Nr. 141. Lwów — Sroda dnia 22 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok faz Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Paulina B. | Tymofteja M.
Jutro: św. Zenona B. | Warftołomyja

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 58
Przybyło dnia 0 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca.

Dwie angielskie mowy agitacyjne, przedwyborcze, zwróciły powszechną uwagę w Europie. Były one pojedynkiem dwóch głównych prądów, walczących teraz ze sobą o panowanie w całym cywilizowanym świecie, a w roli sekundantów występował naród angielski, który niebawem, wyborami do parlamentu, wyda swój wyrok. Rzecznikiem jednego prądu był wódz zradykalizowanych liberałów Gladstone, rzecznikiem drugiego — szef torysów w izbie gmin Balfour. Obaj mówili w Londynie — pierwszy w olbrzymiej Memorial-halli przed czterema tysiącami słuchaczy, drugi w jeszcze obszerniejszej St. James-halli, w której zebrało się około 8ciu tysięcy osób.

Dawny swój program rozwijając do ostatnich konsekwencyj, żądał Gladstone takiego państwowego ustroju, który byłby federacyą niezależnych gmin, niby małych państewek, połączonych ze sobą rodzajem wieczystego sojuszu. Wspólnym ich organem nie byłby jeden rząd centralny, lecz przeciwnie istniałby cały szereg rządów coraz ogólniejszych, mających ściśle określony zakres działania i w tym zakresie decydujących ostatecznie. A te wszystkie rządy składałyby się z delegatów, wybranych przez gminy. Więc kilkadziesiąt gmin tworzyłoby okręg ze swym parlamencikiem dla spraw ekonomicznych; następnie kilka okręgów składałoby hrabstwo znowu z parlamencikiem już dla spraw wychowania publicznego, wyznaniowych i zdrowotnych; wreszcie trzecim stopniem byłyby parlamenty krajowe w liczbie czterech: jeden dla właściwej Anglii, drugi dla Szkocyi, trzeci dla Walii, a czwarty dla Irlandyi. Te jednoizbowe instytucye — jednoizbowe dla tego, że się znosi izba lordów — wybierałyby delegatów, którzyby tworzyli wspólną komisyę dla spraw zagranicznych. Tak właściwie jeden rząd królewski przestałby istnieć, pozostałoby tylko ministerstwo spraw zagranicznych i skarbu. Taki ustrój przedstawiałby strasznie ciężką machinę, skazującą Brytanię na zupełną bezwładność; jużby ona nie była Wielką, ani nawet małą, lecz maluczką, jak słusznie powiedział *Times*. Lecz to są rzeczy, dotykające tylko ustroju politycznego. Kto chce wyrzec się roli międzynarodowej, bo od tego zależy jego szczęście, temu nie można robić zarzutu z tego tytułu. Ustrój polityczny jest niczem więcej jak umówioną formą, którą zmienić można, gdy się zestarzeje i nie odpowiada potrzebom. Cywilizacya nie na tem nie traci.

Ale Gladstone zmienia także ustrój społeczny, czyli to, co się formuje wiekami, bez żadnej doraźnej recepty, i co też zmienione być nie może doraźnie wedle woli jakiejś doktryny. Społeczny ustrój wszędzie i zawsze zmienia się sam, powoli, niedostrzeżenie dla jednego pokolenia, a do tych ustawicznych zmian zmuszają tysiące drobnych okoliczności i warunków życia, tak małych i licznych, jak świat mikroorganizmów. Przeistaczają się powoli obyczaje pod wpływem potrzeb, a stąd samo przez się wynikają zmiany w ustroju społecznym, często zatwierdzane przez ustawy, ale jeszcze częściej nie potrzebujące tej sankcyi w samem istnieniu. Tak powoli przeistacza się każdy ustrój społeczny bez wstrząśnień, bez krzywd dla nikogo, a trwale i rzeczywiście potrzebne, — jak kształt wysp koralowych. Lecz Gladstone tego nie uznaje.

Jego doktryna jest czysto materyalistyczna. On nie uznaje ducha, widzi tylko żyjące ciało i uważa społeczeństwo za glinę, z której rzeźbiarz może raz ulepić Jowisza, potem Kalígulę, albo barana, — co mu się podoba! — i to wcale nie zaszkodzi glinie. Wszyscy ludzie, jako ciała, są do siebie podobni, więc — powiada Gladstone — nie może być między nimi różnicy w prawach, obowiązkach i summie korzyści z owoców ziemi. Jest to teza socyalistyczna, która powoli zapanowała nad starym a ambitnym mózgiem Gladstone'a. Co socyalista stawia jako teoryę, to Gladstone, w roli praktycznego męża stanu, ubiera w szatę programu.

Więc powiada: „Hasłem mojem jest *one man, one vote!* (co człowiek, to głos). Ponieważ to hasło wymaga bezwzględnej równości ludzi, przeto nie powinno być tytułów, majoratów i stowarzyszeń dziedzicznych, jakiemi są cechy wszelkiego rodzaju, rozporządzające olbrzymimi kapitałami, które powstały przez wieki. Cechy muszą być rozwiązane, samoistny kwartał londyński *City*, niezmiernie bogaty w kapitały składane od niepamiętnych czasów, jak również takie same City w innych miastach, muszą zniknąć, a ich majątek powinien stać się własnością ogółu. Niesprawiedliwością jest, że Whitechapel (dzielnica ludzi ubogich) ma jednego wyborcę na 13-tu ludzi, podczas gdy parafia Św. Jerzego (dzielnica warstw zamożnych) daje jednego wyborcę na 7-miu ludzi. Człowiek jest zawsze człowiekiem, czy on bogaty, czy ubogi, a więc ma prawo decydować o społeczeństwie, wśród którego mieszka. Siła nie powinna panować, więc przedewszystkiem żadna instytucya publiczna: rada okręgowa, czy hrabska, czy wreszcie rząd krajowy nie powinien mieć policyi. Ona musi należeć do gminy i do nikogo więcej.

Ale tu przypomniał Gladstone, że bywały na świecie wypadki, w których tłumy napadały na parlamenta i dyktowały im swą wolę. Tego on nie chce, więc wnet dodał: „Ale parlamenty muszą mieć własną gwardyę".

Z tego widzimy, że Gladstone wyłącznie chciał pochlebić tym, co mają mało, a chcieliby jak najwięcej nie przez pracę i oszczędność, ale przez doraźny przewrót. Grał na strunach socyalistycznych.

Na drugi dzień odpowiedział mu Balfour. Kto bodaj pobieżnie zna działalność gabinetu Salisbury'ego, ten się łatwo domyśli wywodów Balfoura: samorząd hrabstw (powiatów) w rzeczach ekonomicznych, edukacyjnych i zdrowotnych — to kres autonomii. W tych granicach swobodnie może się obracać człowiek, uważany tylko jako żyjący organizm, tu on znajdzie zadowolnienie wszystkich swych dążeń i potrzeb fizycznych. Ale ogół ludzi jednego języka, jednej etyki, tworzy społeczeństwo, istotę duchową, która też ma wyższe interesa i te muszą się koncentrować w państwie. Rozbijanie jego — to jest dawanie pierwszeństwa ciału nad duchem. Dla tego torysi i unioniści wprowadzili już autonomią hrabstw wszędzie, bo nawet w Irlandyi, ale dalej w tym kierunku nie pójdą, natomiast, rozwijając swój dawny program, będą wspierali powstawanie ferm kilko-morgowych i ułatwiali handel światowy, który da zarobek milionom robotników, ale nie dopuszcza do legalnego rabunku jednych na korzyść drugich.

Oto więc są dwa wyraźne programy przedwyborcze, rzucone narodowi przez wodzów stronnictw, walczących o władzę w przyszłem siedmioleciu. Parlament będzie zamknięty 29 b. m., a w lipcu odbędą się wybory. Obaczymy, co zwycięży: umiarkowany rozwój na gruncie istniejącego stanu rzeczy, czy rewolucya społeczna, ów „skok w ciemność," zalecany przez bardzo już starego Gladstone'a.

Skandalem zakończyły się posiedzenia parlamentu włoskiego. Dep. Trompeo zaproponował, aby izba upoważniła swego prezydenta do złożenia królowi życzeń szczęśliwej podróży do Berlina. Na to powstał Imbriani, głośny radykał, irredentysta, zakochany we Francyi, a nienawidzący wszystkich w czambuł Niemców, i rzekł: „Mówią, że ta izba będzie rozwiązana. Ja tego nie żałuję, bo w niej panuje atmosfera poprostu nikczemna. (Hałas). Naród wam powierzył obronę swoich praw, a wy zdradzacie najświętsze prawa narodów, wy chcecie życzyć królowi szczęścia w jego podróży do gniazda, z którego się rozchodzi na całą Europę militarny ucisk! To hańba!" (Hałas zrobił się nadzwyczajny. Galerye wrzeszczały. Radykalna góra krzyczała: „Rzekłeś złote słowa!" Prezydent odebrał głos Imbrianiemu).

Pod głosowanie oddano wniosek dep. Trompeo. Olbrzymią większością uchwalono, że prezydent imieniem izby złoży królowi życzenia. Wówczas Imbriani wskoczył na ławę i z podniesionemi pięściami krzyczał: „Naród was osądzi! Kopnie nogą was, fagasów niemieckich!" — jeszcze chciał krzyczeć, ale go porwano i wyrzucono za drzwi.

Potem prezes gabinetu Giolitti oznajmił, iż parlament odracza się do jesieni. Powszechnie przypuszczają, że on już się nie zbierze, lecz że w październiku patent królewski rozwiąże izbę i rozpisze nowe wybory. Deputowani żegnali się ze sobą, jak gdyby już nie mieli wrócić na Monte Citorio. Poważne sfery, widząc, że warcholstwo radykalne bierze górę, doradzają rządowi starać się w Watykanie, aby Papież cofnął swój rozkaz, dany katolikom: *Ni elettori, ni eletti!* (nie wybierać i nie przyjmować mandatów).

Z eldorada żydowskiego.

Tarnopol dnia 19 czerwca.

Donieśliście już przed tygodniem, że Wydział krajowy delegował do Tarnopola komisyę ze swego ramienia, celem zbadania gospodarki naszego Magistratu.

I rzeczywiście, bawi tu u nas od tygodnia radzca Wydziału krajowego p. Michalczewski i przeprowadza rewizyę. Wyniki tej rewizyi nie muszą być dodatnie, skoro dr. Leon Kuźmiński, który od 18 lat godność burmistrza piastuje, uważał za potrzebne, ze swej posady zrezygnować, co niemałą sensacyę wywołało.

Wszyscy w całem mieście są najgłębiej przekonani, że dr. Kuźmiński nie mógł nic takiego popełnić, coby się pojęciom honorowym sprzeciwiało, jednak otoczenie jego miało z małymi wyjątkami jak najgorszą reputacyę.

To też na podstawie przeprowadzonego dochodzenia sypią się dymisye i suspensye funkcyonaryuszów Magistratu, jak z rogu obfitości. Wczoraj dostało 4 dymisyę, a jeden został zasuspendowany.

Zajścia te zwróciły większą uwagę ogółu na sprawy Magistratu, a Tarnopol dowiedział się ze zdumieniem o rzeczach, o których dotąd nie miał wyobrażenia.

Propinacya miejska jest od roku 1885 we własnym zarządzie, a przy znanym sprycie żydów, a naszej nieograniczonej apatyi nabrał ten zarząd zwolna cechę jakiejś instytucyi kahalnej. Głównym filarem tego własnego zarządu jest radny p. Mojżesz Parnass.

P. Parnass — względnie jego syn — jest jednak zarazem dzierżawcą prawa propinacyi i i gorzelni w Zagrobeli, która przylega do Tarnopola i stanowi niemal jego przedmieście.

P. Parnass nieupatruje w tem żadnej kolizyi interesów, bardzo jednak wiele osób nie podziela jego zdania.

Zarząd propinacyi miejskiej zatrudnia 34 funkcyonaryuszów, z tych jest 33 żydów, a jeden katolik.

Następstwem tego pięknego urządzenia jest miejska propinacya w szabas zamknięta, a za utrzymanie „Szabesschankera" w podręcznym wyszynku płaci miasto rocznie 70 zł. i więcej. Początkowo były księgi propinacyjne prowadzone w języku urzędowym, t. j. polskim, potem zaprowadzono język niemiecki, — a obecnie prowadzą się księgi częściowo po niemiecku, częściowo po hebrejsku.

Doskonały sposób uchylenia się od kontroli, nienależących do interesu.

Zachodzi pytanie, czy się ojcowie miasta tego nie wstydzą?

Zarząd propinacyi miejskiej jest bardzo hojny dla „swoich" i szafuje hojnie majątkiem miejskim.

Na „budnikes", „strażnikes" (nomenklatura ksiąg miejskich) na „szabes", na „Purim", na inne święta żydowskie, dla rabina i t. d., wychodzi rocznie przeszło 2600 litrów wódki. Jednak nie koniec na tem. Prócz tego daje zarząd hojnie remuneracye w pieniądzach na każde święta żydowskie, na Purim, dla budnikas, dla rabina i t. d. Remuneracye te dochodzą czasem do 1000 zł. rocznie i wyżej.

Na 62.000 zł. przeciętnego dochodu z propinacyi, wynoszą koszta administracyi 14.000 zł. rocznie.

Czy to tak dalej ma pozostać na wstyd samorządu?

* * *

Dopisek Redakcyi. Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił Wydział krajowy odnieść się do Namiestnictwa z wnioskiem na rozwiązanie Rady miasta Tarnopola i zarządził zarazem ścisłą likwidacyę rachunków miejskich.

Walne Zgromadzenie

członków komitetu krak. Towarzystwa rolniczego i delegatów Tow. rolniczego okręgowego.

Kraków 19 czerwca.

W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia Towarzystwa z dnia 17 b. m. podajemy, że o ustawie hodowlanej referował imieniem komitetu wiceprezes p. Władysław Struszkiewicz. Zaznaczył on doniosłość dla stosunków rolniczych uchwalonej przez Sejm ustawy hodowlanej. Długoletnie starania Towarzystwa rolniczego krakowskiego o uregulowanie stosunków hodowlanych w drodze ustawodawczej nareszcie pożądanym uwieńczone zostały skutkiem, a przyjście do skutku tej ustawy i uchwalenie przez Sejm dość znacznych, stosunkowo do stanu skarbu krajowego, funduszów, zawdzięczać musimy w pierwszej linii prezesowi Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego JE. ks. Adamowi Sapieże, który z rzeczywistem poświęceniem podjął się referatu tej trudnej sprawy w Sejmie i z powodzeniem ją przeprowadził.

W dwóch kierunkach należało działać, wydając ustawę hodowlaną: 1) ograniczyć dowolność używania rozpłodników; 2) zapewnić możność nabycia i ustawienia rozpłodników dobrych i właściwych. W obydwu też tych kierunkach sejmowa ustawa idzie: zabrania używania dowolnego rozpłodników i zapewnia fundusze, a więc stwarza możność uczynienia zadość wymogom ustawy.

Obecnie więc przedewszystkiem zależeć będzie od nas, jak skorzystamy z ustawy i środków, jakie ona nam daje, by ważną tę gałęź gospodarstwa rolnego uczynić zdolną do konkurencyi z produkcyą zagraniczną, a jeżeli rząd, czego spodziewać się należy, odpowiednio tak finansowo jak i przysługującą mu władzą się przyczyni, to w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu spodziewać się należy znacznej poprawy naszych hodowlanych stosunków.

Obecnie właśnie odbyć się mają narady obu komitetów Towarzystw rolniczych krajowych celem przedstawienia Wydziałowi krajowemu odpowiednich wniosków do wydania przepisów wykonawczych dla tej ustawy hodowlanej i odpowiedniego zużycia funduszów; rzeczą zaś praktycznego wykonania zająć się będą musiały Towarzystwa rolnicze okręgowe i do ich energicznej pod tym względem przynajmniej działalności komitet odwołać się musi. Komitet uważał za właściwe przedmiot ten, chociaż niewątpliwie znany w szerokich kołach rolniczych, podnieść na pierwszem większem zgromadzeniu rolników, jakiem niewątpliwie jest to zgromadzenie, celem zaznaczenia doniosłości tego faktu. Mówca prosi o przyjęcie sprawozdania do wiadomości, co też zgromadzenie wśród oklasków uczyniło.

O zmianie ustaw podatkowych referuje imieniem komitetu prof. Juliusz Leo i stawia następujące motywowane wnioski:

Zważywszy, że obecne urządzenie zarówno podatków bezpośrednich, jak podatku od spadków, przynosi szkodę stanowi rolniczemu przez to, że przeważna część ciężaru podatków państwowych i autonomicznych spada na własność nieruchomą;

zważywszy, że główna zasada nowych ustaw podatkowych, ażeby nie dążyć do podwyższenia dochodów skarbowych, lecz do sprawiedliwszego rozkładu podatków przez a) zaprowadzenie nowego podatku osobisto-dochodowego i rentowego oraz b) przyznanie krajom koronnym udziału w podatkach państwowych — czyni zadość interesom stanu rolniczego;

zważywszy wszakże, że a) udział krajów powinien być przyznany nie w podatku dochodowym, lecz w podatkach realnych od gruntu i domu, oraz, że b) nowy podatek zarobkowy obciąża zbytecznie przemysł rolniczy i domowy przez włościan wykonywany.

Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego uchwala:

I. Uznając zasady projektowanej reformy podatkowej za zgodne z interesem zarówno kraju, jak stanu rolniczego Galicyi, poleca się komitetowi, by wniósł petycyę do Izby deputowanych i Koła polskiego z żądaniem: a) zmiany postanowienia o udziale krajów koronnych w tym duchu, by udział ten przyznano krajom w podatku gruntowym i domowym, b) zmiany projektu o podatku zarobkowym w tym kierunku, by przemysł rolniczy i przemysł domowy przez włościan wykonywany, został ile możności od podatku tego zwolniony.

II. Poleca się komitetowi, by użył wszelkich możliwych środków celem przeprowadzenia tylokrotnie żądanej reformy podatku od spadków w duchu równomiernego rozkładu ciężaru tego między własność nieruchomą i kapitał ruchomy. (Oklaski).

W rozprawie nad wnioskami zabiera głos poseł Herman Czecz i sądzi, że wnioski mówią z jednej strony za dużo, z drugiej za mało. Za dużo, bo poruszają podatek od spadków, którego zmianę dziś trudno przeprowadzić. Za mało dla tego, bo nie wykazują szczegółowo niebezpieczeństw, jakie mieszczą się dla rolników w nowych projektach podatkowych. Komisya podatkowa Izby deputowanych rozesłała w tej sprawie kwestyonarz do wszystkich towarzystw rolniczych ze szczegółowemi pytaniami. Może zatem byłoby wskazanem zaczekać raczej na ów kwestyonarz i dać na niego odpowiedź wyczerpującą, aniżeli zbyć ważną sprawę ogólnikową petycyą.

Mówca wykazuje szczegółowo, jakie niebezpieczeństwa dla rolników zawierają nowe projekty podatkowe, dalej wykazuje, że komisye szacunkowe będą się składać z samych przemysłowców, więc nie jest wykluczoną z ich strony pewna stronniczość dla rolnictwa. Wreszcie nowe projekty podatkowe rozdrabniają gospodarstwo i nakładają podatki na młynki, wiatraki, a nawet na krowy, jeżeli więcej niż jedna przypada na $1^1/_2$ hektara, pociągając je pod opodatkowanie jako osobny przemysł. Tak więc ustawy te mogą wypędzić od nas krowy, jak ustawa o podzielności gruntów zmniejszyła liczbę koni. Jeżeli podatek od krowy nawet wymierzony będzie, jeżeli będzie obciążał przemysł rolniczy, to nie znajdziemy tak chętnych dziś dzierżawców i trzebaby w skutek tego wrócić do gospodarstwa ekstenzywnego na szkodę kraju; jeżeli zaś znajdziemy dzierżawców, to podatki owe przerzucą oni na właścicieli. W obec tego trzeba rządowi wyraźnie zdefiniować, co jest przemysłem rolnym, a na to znajdzie określenie p. referent. Mówca sądzi wreszcie, iż projekta podatku osobisto-dochodowego są względnie korzystne dla kontrybuentów i kończy wnioskiem o niewysyłanie proponowanej przez komitet petycyi, szczególniej co do I punktu. W miejsce tej petycyi winien komitet opracować szczegółową odpowiedź na kwestyonarz w tej sprawie komisyi podatkowej Izby deputowanych Rady państwa.

P. Seeling z Izdebnika łączy się ze zdaniem p. Czecza i powołuje się na własną praktykę, jak władze skarbowe obciążają rolników.

Referent prof. dr. Leo wyjaśnia, iż obecnie idzie jedynie o uchwalenie głównych zasad; osobno na tej podstawie opracuje komitet szczegółową odpowiedź na rzeczony kwestyonarz.

Po tem wyjaśnieniu p. Czecz cofnął swój wniosek, a zgromadzenie uchwaliło wnioski komitetu.

Na tem zakończyło się posiedzenie przedpołudniowe o godzinie $1^1/_4$, poczem p. L. Seeling demonstrował jeszcze nowy przyrząd do suszenia siana.

Konferencye wspólne delegatów obu krajowych Towarzystw rolniczych odbyły się po-

---

12)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Pięć córek!

— Jak jedna, i niczego sobie dziewczęta; młodzież do nas przyjeżdża, czasem się bawią... Ha! ha... jest o czem pomyśleć, pięć wypraw, pięć posagów, pięć wesel, a najtwardszy orzech do zgryzienia pięć posagów.

— Proszę pana — wtrąciła pani Michałowa — posagi nie są niezbędne.

— A jakże?

— Żenią się ludzie i bez posagów, z miłości.

— Z miłości! Chce pani wiedzieć, jakie jest moje zdanie? Ja kombinuję po prostu: sama miłość, samo głupstwo, z posagiem miłość, inna rzecz.

— Pan twierdzi, że miłość głupstwo, ależ to herezya!

— Być może; ale ożenić się bez funduszów z wielkiej miłości, unieszczęśliwić ukochaną kobietę, skazać ją na ciężkie życie, na brak wszystkiego, na zmartwienia, to, pani dobrodziejko po mojemu nie herezya, ale także paskudztwo.

— Więc, podług pana, każdy młody człowiek powinien się ubiegać o posag?

— Dla czego każdy? Który bogaty, to na cóż mu posag, a który biedny, to na cóż mu jeszcze większa bieda? Tak mi się zdaje.

Dziwirejko pożegnał państwa Michałów bardzo serdecznie.

— Może ja tu jeszcze będę, a może i nie będę, to już od Stasia zależy; on przyjedzie mniej więcej za tydzień.

— Więc — spytał pan Michał — przez ten czas ze sprzedażą mam się wstrzymać?

— A chowaj Boże, dla czego? Trafi się kupiec, zechce dobrze zapłacić, to i owszem, sprzedać. Dla mego Stasia piasku na świecie nie zabraknie.

Nazajutrz i przez kilka dni następnych, pan Michał nie miał ani chwilki czasu. Ciągle ktoś był, amatorowie kupna folwarku w dobrej glebie wciąż się zgłaszali.

Jednym z pierwszych był pan Pinkus Leichtenluft, bardzo wspaniały obywatel, ubrany po europejsku, z ogromnym złotym łańcuchem od zegarka i z pierścieniami na wszystkich prawie palcach.

Ten wprost do rzeczy przystąpił.

— Ja panu dobrodziejowi co powiem, że wcale nie będę pola oglądał, bo ja nie jestem na taki interes znawca. Nie mogę się pochwalić.

— W takim razie na cóż panu folwark?

— Mnie? co mnie po folwarku, Bogu dzięki nie jestem ani szlachcic, ani kura, żebym miał w ziemi grzebać. Ja tylko przyjechałem obejrzeć, jaki to jest dom, jaki ogród, jakie letnie wygody?

— Więc chciałby pan tu zamieszkać?

— I to nie. Ja mam dwa mieszkania, zimowe na Dzikiej ulicy, bardzo ładne, i letnie w Sielcach, za Belwederską rogatką, też eleganckie. Ja mam dużo interesów, to nie mogę szukać świeżego powietrza o pięć mil drogi za Warszawą, kiedy je znaleźć można za rogatką. Czas to jest bardzo kosztowny towar dla nas, handlujących.

— Więc właściwie cóż pana tu sprowadziło?

— Ja panu chcę nastręczyć kupca, potrzebuję tylko wiedzieć, jaka cena i jaki procent faktornego pan da? Hypotekę ja obejrzę w Warszawie.

— Wyraźnie napisałem w ogłoszeniu, że pośrednictwo jest wyłączone.

— Czytałem.

— Więc...

— To nic nie znaczy, a niepotrzebnie powiększa koszt ogłoszenia. Pan dobrodziej jest bardzo niepraktyczny i widać nigdy majątkami nie handlował. Żadna własność nieruchoma bez pośrednictwa nie da się sprzedać.

— Czy tak?

— Jak dwa a dwa cztery. Pan dobrodziej, jako właściciel kamienicy, powinien coś o tem wiedzieć.

— Zkąd pan wiesz, że ja jestem właścicielem domu?

— Wiem i znam ten dom doskonale, bardzo dobry dom i to też wiem, że go pan nie ma chęci sprzedać, i to wiem, że w razie potrzeby miałbym na pański dom amatora, i to wiem, jakim sposobem pan ma ten folwark, wszystko wiem.

— Mój panie, na cóż panu te wiadomości?

— Łaskawy panie, każdy musi z czegoś żyć; pan dobrodziej żyje z tego, co ma, ja żyję z tego, co wiem. To jest mój proceder. Ja panu radzę, niech się pan pośrednictwa nie wyrzeka, o procent dla mnie się nie targuje, a przekona się pan, że znajdę takiego amatora, co się wpichnie w pański folwark po sam nos i będzie siedział, dopóki go nie wyrzucą. Mam właśnie takiego. Sprzykrzyło mu się odcinać kupony od listów, chce się teraz bawić kapustą, kartoflami i innem zielem, chce być gospodarz. Bardzo dobrze, niech on sobie będzie gospodarz, my oba nie dołożymy do tego interesu, owszem, możemy dobrze zarobić. Niech my zarobimy.

— Nie mam nic przeciwko temu — rzekł pan Michał.

Liechtenluft spojrzał na zegarek.

— Aj.... czas na pociąg... pan dobrodziej potrzebuje mi powiedzieć dwa słowa i interes gotów. Ja tego amatora za parę dni sprowadzę.

Gdy już był za bramą, zsiadł z bryczki i śpiesznie na ganek do pana Michała przybiegł.

— Co się stało? Czy pan co zostawił?

— Nie... tylko zapomniałem powiedzieć jedno słowo..

— Słucham pana.

— Jak się interes załatwi, to prócz wszystkiego, pan mi zwróci za cztery bilety kolejowe i za dwie furmanki.

— Za jakie cztery?

— Jeden co przyjechałam, jeden co odjadę, a dwa za to, co znów przyjadę i odjadę.

— Tylko o to się pan z drogi zwrócił?

— Każdy interes, panie, potrzebuje być dobrze obgadany, żeby przy rachunku nie było żadnej kwestyi.

W parę godzin po odjeździe Leichtenlufta, przybyli dwaj panowie, elegancko ubrani, nadzwyczaj pewni siebie, przedstawili się jako bracia Kolerowie, kapitaliści, poszukujący majątku. Starszy z nich, łysy, z ogromnemi wąsami jegomość, od razu do rzeczy przystąpił.

— Obejrzeć pragnę — rzekł, zabudowania, pola, łąki, słowem wszystko, bo nie lubię kota w worku targować. Pan łaskawy może nam raczy dać człowieka.

— Owszem, bardzo chętnie, sam nawet pójdę z panami. Pan Michał posłał po Walentego i udał się z gośćmi na pole; szli granicami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

południu. Dotyczyły one dwóch ważnych spraw, z których pierwszą była podniesiona przez krakowski komitet: potrzeba ustawodawczego uregulowania reprezentacyi interesów rolniczych— a względnie zamiany dotychczasowych, na podstawie wolnej woli rolników uorganizowanych Towarzystw rolniczych, na Towarzystwa, oparte na organizacyi ustawodawczo określonej — a powołującej wszystkich zawodowych rolników do praw i obowiązków. Myśl ta, jakkolwiek pod inną formą, już przed 14 laty była przez krakowski komitet Towarzystwa rolniczego podnoszoną, lecz nie znalazła w Sejmie przychylnego przyjęcia w obec odpornego stanowiska członków Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego. I obecnie przez krakowski komiet podniesiona ta myśl nie znalazła uznania u członków komitetu lwowskiego: postanowiono jednak mimo tego kwestyę tę badać, biorąc za przedmiot badań urządzenia podobne za granicą, tak w Niemczech, jak we Francyi, i polecono komitetowi krakowskiemu, aby w właściwym czasie szczegółowo opracowany projekt do dyskusyi ponownej przedłożył.

Drugą kwestyę obrad stanowiło wezwanie Wydziału krajowego, wystosowane do obydwu Towarzystw rolniczych krajowych, by takowe objawiły, według jakiego planu mają zamiar zużyć uchwaloną przez Sejm subwencyę na cele hodowlane, a zarazem podały projekt rozporządzeń wykonawczych, potrzebnych do przeprowadzenia ustawy hodowlanej, przez Sejm na tegorocznej sesyi uchwalonej. W kwestyi tej objawiła się zupełna jednozgodność zapatrywań; dotychczasowy program czynności w sprawach hodowlanych ma być, jak dotąd, utrzymanym, na rok 1892 przypadające dla obu Towarzystw 15.000 zl. mają być zużyte na przygotowanie materyału rozpłodowego, a zatem na obory zarodowe, zakupno buhajków itd., szczegółowy plan zaś zużycia subwencyi w dalszych latach, jako też projekt dla rozporządzeń wykonawczych, potrzebujący bardzo szczegółowego obrobienia, będzie przedstawiony Wydziałowi krajowemu w terminie do 1 grudnia b. r.

Popołudniowe posiedzenie Walnego Zgromadzenia rozpoczęło się po ukończeniu konferencyj o godz. 6 po południu, pod przewodnictwem JE. hr. Jana Tarnowskiego. Przedewszystkiem przystąpiono do wyboru wiceprezesa w miejsce ustępującego posła Wł. Struszkiewicza. Głosowanie odbywa się kartkami; na skrutatorów zaprasza przewodniczący pp. Felicyana Szybalskiego i Szczepana hr. Tarnowskiego. Na 29 głosujących 27 głosami wybrany został wiceprezesem p. Maryan Dydyński. Ogłoszenie wyniku wyboru powitało zgromadzenie oklaskami.

P. wiceprezes Maryan Dydyński oświadcza: W obec takiej przewagi głosów wybór przyjmuję, acz znacie mnie panowie, że chronię się od wyborów. Przyjmując wybór z wdzięcznością, nie jestem na tyle zarozumiały, bym go przypisywał moim zasługom. Jestem głęboko przekonany, że przy wyborze kierowała panami życzliwość, którą się cieszę na wszystkich polach życia publicznego. W zamian składam przyrzeczenie, że wedle najlepszej woli, w miarę sił moich, pragnę pracować dla dobra Towarzystwa. (Oklaski).

Prezes JE. hr. Tarnowski zawiadamia, że z kolei ustępują z komitetu pp. Karol Czecz, Maryan Dydyński i Antoni hr. Wodzicki, złożyli zaś mandaty członkowie komitetu pp. poseł Wł. Struszkiewicz, Szczepan hr. Tarnowski i Adam Jędrzejowicz. Ponieważ p. Dydyński został wybrany wiceprezesem, więc zachodzi potrzeba wybrania 5 członków komitetu.

Po obliczeniu oddanych głosów przez tę samą komisyę skrutacyjną, okazało się, że na 29 głosów wybrani zostali:

1) Karol Czecz 28 głosami, 2) profesor Lubomęski 27 głosami, 3) Antoni hr. Wodzicki 26 głosami, 4) Zdzisław hr. Tarnowski 25 głosami i 5) Władysław Zeleński 20 głosami.

Na podstawie referatu p. Wł. Struszkiewicza, przedłożonego imieniem komitetu, uchwaliło Zgromadzenie dodatek do §. 18 swych statutów, postanawiający, iż komitet w dotychczasowym swym składzie będzie mógł w miarę potrzeby uzupełniać się, powołując większością głosów w razie potrzeby do swego grona jeszcze 3 członków. W ten sposób będzie mógł komitet korzystać z sił chętnych i użytecznych.

O stacyach doświadczalnych referował następnie p. Prażmowski, profesor szkoły rolniczej w Czernichowie. Wykazał on stan obecny tej sprawy, oraz cele i zadania takich stacyj, wreszcie drogi, po jakich stacye do osiągnięcia ważnego swego zadania zdążać powinny.

Zgromadzenie przyjęło wykład do wiadomości.

Z porządku dziennego przyszły pod obrady wnioski samoistne.

Hr. Andrzej Potocki uzasadniał wniosek, który postawił wraz z towarzyszami. Wniosek domaga się wysłania petycyi do Koła polskiego z prośbą, by spowodowało rząd do wyznaczenia w najbliższym czasie dostatecznej subwencyi do zbadania projektu kanału między Wisłą, Odrą i Dunajem. Wnioskodawca sądzi, że nie potrzeba wielu słów, by wykazać, jakie znaczenie dla rolnictwa i przewozu ciężkich produktów rolnych przedstawiają tanie drogi wodne. Połączenie kanałem Odry, Dunaju i Wisły, otwarłoby naszemu rolnictwu tanią drogę wodną do środkowej Europy. Od lat 10 zastanawiano się nad połączeniem kanałem Odry z Dunajem i projekt taki jest już gotów, a prowadzone są studya nad połączeniem ich z Wisłą. Projektowany port na Dunaju pod Wiedniem, miałby tylko wtedy doniosłość, gdyby połączył z Wiedniem inne kraje, których połączenie przedstawia dziś trudności. Dalszego uzasadnienia nie potrzeba, bo rzecz mówi sama za siebie. Koło polskie zajmuje się także tą sprawą i sądzić można, że dogadzałaby mu petycya ze strony Towarzystwa, popierająca jego żądania.

Poseł Wład. Struszkiewicz popiera wniosek hr. A. Potockiego, jako racyonalny, dążący do stworzenia tanich dróg wodnych. Za potrzebą takich komunikacyj oświadczyły się głosy ze wszystkich krajów koronnych przy obradach nad budowlami wiedeńskiemi i kanałem Dunaju i omawiano wówczas szeroko ważność takich połączeń dla ruchu środkowoeuropejskiego. Im więcej głosów sprawę będzie popierać, tem większej nabierze ona wagi, dla tego mówca oświadcza się za uchwaleniem petycyi.

Poseł Wielowieyski również popiera wniosek hr. Andrzeja Potockiego, a wniosek ten przyjdzie właśnie na rękę Kołu polskiemu; sprawę poruszano już w Kole przy sposobności rozpraw nad inwestycyami wiedeńskiemi. Niezadługo przyjdzie w Izbie pod rozwagę połączenie Dunaju z Odrą; takie połączenie, bez wciągnięcia Wisły, byłoby dla nas nietylko bez pożytku, ale nawet ze szkodą, bo zapewniałoby tanią drogę Węgrom do środkowych Niemiec, z wykluczeniem Galicyi. Połączenie Wisły zapewni nam drogę do całej sieci kanałów niemieckich. Wniosek więc jest dla nas korzystny i zyska pewno poparcie Koła polskiego.

Hr. A. Potocki sądzi, że byłoby najlepiej poruczyć petycyę opiece pos. Wł. Struszkiewicza.

Zgromadzenie wniosek uchwaliło, a prezes JE. hr. Tarnowski dodał, że petycyę wypracowuje komitet Towarzystwa i prześle ją do Koła polskiego na ręce posła Wł. Struszkiewicza.

Z kolei p. Ludwik Seeling uzasadniał swój wniosek o udanie się do Wydziału krajowego, by powziął energiczną inicyatywę w sprawach najważniejszych, obchodzących rozwój kultury krajowej, za przykładem działalności władz krajowych w innych państwach, albowiem w tych sprawach inicyatywa prywatnych do żadnego wydatnego rezultatu nie doprowadzi, a mianowicie: 1) co do odszukania i użycia środków tępienia myszy polnych lub owadów w lasach i sadach; 2) wprowadzenia w rzeczywiste wykonanie ustawy o niszczeniu ostu, kanianki i innych chwastów, któryeh nasienie wiatr przenosi na sąsiednie grunta; 3) regulacyi strumyków i rzek górskich, rozpoczynając tę robotę tam, gdzie władze zastaną chętne poparcie przez właścicieli brzegów; 4) rozpoczęcia drenarki na szerszą skalę w sposób, jak to Francya i Niemcy wykonują, rozpoczynając to dzieło tak ważne i potrzebne również tam, gdzie większość posiadaczy gruntów chętnie potrzebne ofiary poniesie.

Przeciw wnioskom przemawiają pp. Wł. Struszkiewicz i Chrząszczewski, wykazując, że obejmują sprawy, które już doczekały się załatwienia lub praca nad niemi jest w toku, na co wyjaśnił p. Seeling, że nie domaga się rzeczy nowych, lecz należytego wykonania istniejących przepisów.

Ostatecznie na wniosek p. Lippomana, po zgodzeniu się wnioskodawcy, wnioski jego przekazano komitetowi do rozpatrzenia.

Wniosek naglący komitetu o przystąpienie Towarzystwa z 4 udziałami do Związku handlowego Kółek rolniczych przedstawia członek komitetu prof. dr. Leo, wykazując pożyteczność Związku, oraz zaznaczając, że przystąpienie Towarzystwa rolniczego do Związku będzie poparciem moralnem i zachętą dla ziemian do poparcia instytucyi. Prof. Stefczyk podniósł potrzebę opieki i kontroli nad sklepikami, poczem Zgromadzenie uchwaliło przystąpić z 4 udziałami do Związku handlowego Kółek rolniczych.

Uchwalono też wniosek, odczytany przez hr. Szczepana Tarnowskiego, a poparty przez prof. dra Leo, domagający się utworzenia w Wydziale krajowym biura taryfowo-kolejowego, któreby się zajęło badaniem stosunków taryfowych w kraju i zagranicą, ogłaszaniem i spożytkowaniem tych badań na korzyść rolnictwa krajowego.

Zdzisław hr. Tarnowski podziękował za wybór do komitetu, poczem p. Massalski, którego odczyt o mleczarstwie nie mógł przyjść do skutku dla braku czasu, oświadczył gotowość przyjazdu w razie wezwania na wszelkie zgromadzenia rolnicze celem wykładów i demonstrowania aparatów; zarazem jeden z tych aparatów okazał zebranym. P. Lippoman cofnął swój odczyt „o zielonych nawozach" dla braku czasu; odczyt będzie drukowany w *Tygodniku rolniczym*. P. Felicyan Szybalski wreszcie przypomniał swój wniosek o założenie szkoły gospodyń wiejskich.

O godzinie 8 ¼ zamknął prezes J. E. hr. Jan Tarnowski posiedzenia walnego zgromadzenia, a podziękowanie za przewodnictwo złożył mu p. Felicyan Szybalski imieniem zebranych. (Oklaski).

SPRAWY KRAJOWE.

[Zwołanie Sejmu].

Sejm, jak wiadomo, uchwalił na ostatniej sesyi wezwać rząd, aby w przyszłości corocznie zwoływał sesyę sejmową, a uważając, że ubiegła sesya odbyła się za rok 1891, wyraził zdanie, że w jesieni powinien być Sejm ponownie zwołany za rok 1892. W wykonaniu tej uchwały udał się obecnie Wydział krajowy do Namiestnika hr. Badeniego z prośbą, aby w drodze właściwej postarał się o zadosyćuczynienie temu słusznemu żądaniu Sejmu, aby sesya sejmowa zwołana została w porze odpowiedniej i na dostateczny przeciąg czasu. W motywach podnosi Wydział krajowy, że Sejm musi załatwić cały szereg spraw zwykłych za rok bieżący jak n. p. uchwalenie budżetu, a po nadto przystąpić musi do nader ważnej i wiele czasu na obrady wymagającej, sprawy „uregulowania finansów krajowych", dla tego potrzebować będzie w tym roku dłuższego niż zazwyczaj trwania sesyi. Wspomniana sprawa wymaga znacznych czynności przygotowawczych do ewentualnej operacyi kredytowej, które we właściwym czasie prowadzone być powinny, jeśli się ma liczyć na pewne powodzenie akcyi finansowej. Z tego więc względu ważną jest rzeczą, aby termin zwołania Sejmu wcześnie został oznaczony i podany do wiadomości Wydziału krajowego, aby ten miał pewną podstawę do poczynienia odpowiednich przygotowań.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, powrócił wczoraj z Krakowa, a dziś wyjechał z szefem biura prezydyalnego p. starostą Mautlmerem do Brzeżan w celu lustracyi tamecznego starostwa.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych inżyniera Klemensa Lewickiego w Białej dla powiatów: bialskiego, wadowickiego i żywieckiego; inżyniera Władysława Adamczyka w Sanoku, dla powiatów: brzozowskiego, liskiego i sanockiego; inżyniera Henryka Stoja w Brzeżanach, dla powiatów: brzeżańskiego, podhajeckiego, przemyślańskiego i rohatyńskiego; adjunkta budownictwa Stanisława Borelowskiego dla powiatu nowosądeckiego.

Profesor w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, dr. Przemysław Niementowski, mianowany został dyrektorem gimnazyum w Złoczowie.

Z Uniwersytetu. P. Albert Israeli, rodem z Andrychowa, uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień magistra farmacyi, a p. Salomon Pineles, rodem z Tarnopola, stopień doktora praw.

Konkursa. Wydział powiatowy w Tarnobrzegu rozpisał z terminem do dnia 1 września r. b. konkurs na posadę inżyniera powiatowego z roczną płacą 1000 złr. i rocznym ryczałtem na objazdy dróg w kwocie 400 złr.

Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu ogłasza z terminem do 15 lipca rb. konkurs na posadę konduktora dróg.

Namiestnictwo rozpisało konkurs na posadę jednego inspektora weterynaryjnego i jednego koncepisty weterynaryjnego. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 12 lipca rb.

Zmiana nazwiska i wyznania. Józef Nutes, żandarm w Dolinie, przyjął wiarę chrześcijańską obrz. rz. kat. i chrzest, a równocześnie uzyskał zmianę nazwiska na Władysław Dombrowicz.

Wiec ruski zwołany przez narodowców odbędzie się w Stanisławowie d. 4 lipca rb.

Rozwiązanie Rady gminnej w Zakopanem. Niedawno donieśliśmy, iż Wydział krajowy, do którego dochodziły często skargi na brak należytej gospodarki gminnej w Zakopanem, wysłał tam komisyę dla przeprowadzenia lustracyi. Komisya znalazła w Zakopanem takie nieporządki, iż Wydział krajowy na podstawie jej referatu odniósł się do prezydyum Namiestnictwa z wnioskiem o rozwiązanie Rady gminnej i ustanowienie komisarza dla sprawowania zarządu gmina.

P. Namiestnik uznał motywa przytoczone przez Wydział krajowy za słuszne i rozwiązał tak urzędującą obecnie radę gminną w Zakopanem, wybraną w roku 1886, jakoteż nieukonstytuowaną dotychczas reprezentacyę gminną wyszłą z wyborów w kwietniu rb. przeprowadzonych. Dla tymczasowego załatwienia spraw aż do wprowadzenia nowej reprezentacyi gminnej ustanowiony zostanie osobny zarząd gminny. Na razie poruczył p. Namiestnik pełnienie obowiązków naczelnika gminy w Zakopanem p. Bronisławowi Schwormowi, adjunktowi konceptowemu Wydziału krajowego.

W kolegium polskiem w Rzymie otrzymali święcenia kapłańskie następujący alumni: ks. Stefan Thiel z dyecezyi poznańskiej, ks. Michał Zygnliński z dyecezyi tarnowskiej, ks. Adam Babiliński z dyecezyi warmińskiej, ksiądz Józef Dworzak i ksiądz Piotr Pitas, z dyecezyi wrocławskiej. Ci dwaj ostatni pracować będą wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych, pierwszy w dyecezyi nowojorskiej, drugi w dyezyi Buffalo.

Popis konc. szkoły śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej odbędzie się dnia 26 bm. w sali „Frohsinu". Całkowita kwota uzyskana ze sprzedaży programów po 10 centów, przeznaczona na pomnik Chopina. — Wstęp wolny.

Z Warszawy donoszą do *Kraju:* Jak się dowiadujemy, kurator okręgu warszawskiego, Apuchtin, opuszcza swe stanowisko z powodu nadwątlonego zdrowia. Pomocnik kuratora okręgu kijowskiego, hr. Musin-Puszkin, zostaje przeniesiony na wyższy urząd do Warszawy. Hr. Musin-Puszkin ukończył uniwersytet petersburski w roku 1879 ze stopniem kandydata wydziału historyczno-filologicznego. Wkrótce potem po ojcu swym został honorowym kuratorem liceum w Nieżynie, wyjeżdżał za granicę w delegacyi naukowej, następnie został mianowany inspektorem okręgowym w Petersburgu, a z tego stanowiska przeniesiony do Kijowa na pomocnika kuratora. Następcą hr. Musina-Puszkina w Kijowie zostanie prawdopodobnie p. Mochnaczew, inspektor okręgu naukowego w Petersburgu.

Godne naśladowania. Władysławowa hr. Wolańska idąc za radą swego lekarza dr. Edwarda Krzyżanowskiego założyła w majętności swej Rzepińce w pow. buczackim przy istniejącej ochronce, izbę dla ubogich chorych, w której w wypadkach nagłych chorób ubodzy ze wsi znajdują opiekę i przytułek. Izbą dla chorych zawiadują jak i ochronką zakonnice „Służebniczki" i wywiązują się ze swego zadania pod każdym względem bardzo dobrze.

Gdyby przynajmniej w każdej drugiej wiosce była podobna izba dla chorych, to kwestya opieki lekarskiej dla ubogiej ludności w kraju naszym odpadłaby stanowczo.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we wtorek przed główną strażnicą wojskową. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Z Krynicy donoszą nam: W ostatnich dniach przy sprzyjającej pogodzie — ożywił się znacznie napływ gości kąpielowych, tak, iż obecnie zbliżamy się do tego ożywienia, jakie jest w sezonie środkowym. Od 15 bm. przygrywa nam już cała orkiestra zdrojowa. Przybycia teatru stanisławowskiego spodziewamy się wkrótce — a zapewne niedługo rozpoczną się i inne zabawy, jak bale, wycieczki itp.

W zakładzie hydropatycznym jest już o wiele więcej osób, niż było w tym czasie roku przeszłego — co jest objawem rozwoju tego zakładu i dowodem jego potrzeby.

W liczbie osób leczących się w zakładzie hydropatycznym, jest także Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Hryniewicki, czcigodny wygnaniec i były Biskup wileński. Po przybyciu zacnego Arcypasterza, złożyli mu hołd tutejsi stali obywatele, w jednym dniu panowie, w drugim zaś panie, pod przewodnictwem muszyńskiego proboszcza ks. kan. Gruszki. Po stosownych przemowach i wręczeniu przez panią Skórczewską pięknego bukietu, udzielił czcigodny Arcypasterz swego błogosławieństwa obu deputacyom i ich rodzinom. Prześliczne przemówienie ks. Arcybiskupa do deputacyi, rozczuliło do łez obecnych temu aktowi.

Spodziewamy się tu wkrótce gości z Berlina i Wiednia — a po wyścigach lwowskich i krakowskich również znacznego napływu gości krajowych z wyższych sfer towarzyskich.

Bawią tu również dwie rodziny rumuńskie w zakładzie dyetetycznym dra Skórczewskiego, a spodziewanych jest kilka osób ze Serbii. Zdaje się, iż z tamtych stron mogłoby przybywać do Krynicy więcej osób, gdyby zarząd zakładu zdrojowego a właściwie dyrekcya dóbr państwowych postarała się nadać Krynicy większego rozgłosu w Rumunii, Serbii, Bułgaryi itd. Należałoby pomyśleć o tem, tembardziej, iż w tamtych stronach prawie nic o Krynicy nie wiedzą. Odnosi się to nietylko do publiczności, ale nawet do lekarzy, których należałoby poinformować o właściwościach naszego zdrojowiska za pomocą broszur lub nawet przez wysłanie w tamte strony odpowiedniej osobistości. Krynica jest bowiem o wiele bliższą tych krajów, jak odległy Franzensbad, dokąd jeździ wielu Rumunów, Serbów i Bułgarów.

Pożary. Dwa razy była wczoraj wzywana straż ogniowa do gaszenia pożaru. O godzinie 3 po południu paliły się baraki artylerzyckie przy ulicy Janowskiej, a o godzinie 5 magazyn Jana Daschka, ślusarza przy ulicy Kopernika l. 52. Ten drugi zwłaszcza pożar budził obawę a to dlatego, że wybuchł tuż obok magazynów naftowych Ditmara. Przytem do zaniepokojenia publiczności przyczyniało się to, że dym się utrzymywał nisko przy ziemi i zapełnił ulicę Sapiehy i poboczne uliczki, tak że się zdawało, iż pożar przybrał bardzo wielkie rozmiary. Usiłowaniom straży ogniowej i pogotowia wojskowego udało się pożar ten stłumić w stosunkowo krótkim czasie. Szkoda wynosi 1.000 zł., budynki jednakże były zabezpieczone w Towarzystwie krakowskiem.

Ofiara strasznej pomyłki, woźny urzędu telegraficznego Jan Mizumski, zmarł w szpitalu dziś rano o godzinie 7, nie odzyskawszy przytomności. W obec tego nie można było sprawdzić rozmaitych pogłosek, krążących w mieście naszem o tym wypadku. Jedni opowiadają, że jacyś nieznani złoczyńcy obrabowali Mizumskiego, gdy wracał do urzędu, drudzy twierdzą, że służba domu, gdzie się wypadek zdarzył, biła go mniemając, że jest złodziejem, inni znów przedstawiają ten wypadek w ten sposób, że Mizumski był winien, gdyż zbyt gwałtownie się do okna dobijał i nie odpowiadał na pytanie: „kto tam?". Ostatecznie rzecz tę rozjaśni rozprawa sądowa.

Nominacya cara rosyjskiego admirałem *à la suite* marynarki niemieckiej ogłoszoną została we wczorajszym dzienniku rozporządzeń dla marynarki. Godność ta nadana została carowi w owej chwili, w której cesarz Wilhelm na śniadaniu w Kilonii wzniósł toast: „Piję na cześć cesarza Rosyi, admirała *à la suite* marynarki niemieckiej".

Posiedzenie Tow. właścicieli realności w stacyi klimatycznej „Brzuchowice" odbędzie się dnia 22 b. m. t. j. we środę o godzinie 7 w lokalu Tow. kupców i przemysłowców przy ulicy Sobieskiego l. 7 II piętro.

Straszny cyklon zniszczył dworzec kolei państwowej w Mysłowicach w Prusiech, na granicy Galicyi, zdarł z niego dach i wyrwał schody. Belki z dachu porozrzucał po szynach, w skutek czego po całogodzinnej dopiero pracy mógł przez tor przejechać pociąg pospieszny. Szczęściem nikt z ludzi nie postradał życia. Cyklon ten wyrządził także znaczne szkody w okolicy Szczakowej.

Burza z ulewnym deszczem trwającym przeszło dwie godziny nawiedziła dnia 16 bm. o godzinie 1 miasteczko Rudki i zrządziła w polu bardzo wielkie szkody.

Z Bocheńskiego piszą nam: Dnia 15 b. m. o godzinie 3ciej po południu spadł w tutejszej okolicy grad, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Bryły lodowe o spiczastych brzegach, niektóre ciężaru 1 funta, zniszczyły prawie wszystkie zasiewy we wsiach Buczkowie i Dąbrówce. Piękne przedtem łany żyta przedstawiają ścierń dzisiaj — ziemniaki poprzetrącane, a na pastwiskach znać ślady wklęśnięcia miejsc, na które spadł grad. Wszelki drób, znajdujący się w chwili burzy po za domem, został wybity. Grzbiety koni, które były na paszy, obsadzone guzami, kilka źrebiąt zabitych od gradu padło. Drzewa z gałęzi ogołocone, ludzie, uciekający do domu w czasie burzy, pokaleczeni. Klęska gradowa dotknęła cały obszar wsi Buczkowa i Dąbrówki, a częściowo Okulic, Zatoki i Borku.

Grad. Dnia 15 czerwca r. b. o godzinie 3 po południu spadł grad w wielkości kurzego jaja i zniszczył plony w gminach i obszarach dworskich: Niecieczy, Podlesiu dębowem, Konarach, Żabnie, Gorzycach, Wielopolu, Oleśnie, Adamierzu, Czyżowie i Sieradzy w pow. dąbrowskim.

W powiecie kolbuszowskim od dnia 6 b. m. począwszy, ciągle panowały burze, ulewy i grady. Najwięcej ucierpiały gminy: Sokolów, Turza i Trzebuska, po dwakroć gradem nawiedzone. Szkodę w skutek wylewu poniosły gminy: Ostrowy tuszowskie, Trześń, Wilcza wola, Wola raniżowska i Siedlanka.

Z Pilzneńskiego powiatu donoszą, że gmina Dąbie ucierpiała skutkiem wylewu wód. Likwidacyę szkód zarządzono.

Grad zniszczył ziemiopłody w gminach: Sassów, Pobocz i Lackie małe, w pow. złoczowskim. Wielkie szkody zrządziły grad i oberwanie się chmury w Jeleniu, w pow. chrzanowskim, zniszczywszy wszelkie ziemiopłody.

Niezwykle też ucierpiały od gradobicia gminy Głów i Niedomice, w pow. tarnowskim.

Zmarli. Andrzej Budziński, zastępca starszego nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem zmarł d. 18 bm. w Krakowie. — Tekla z Hików Wernerowa, wdowa po urzędniku skarbowym, zmarła w Krakowie w 57 roku życia. — Janina Radwan Radwanówna, zmarła w Rzochowie, w 18 r. życia.

Majątek miasta Jarosławia. Dnia 9 bm. ogłoszony został wyrok Trybunału administracyjnego w Wiedniu, mocą którego podział majątku miasta Jarosławia na majątek chrześcijański i komunalny, choć z inicyatywy i na wyraźne zlecenie Wydziału krajowego przez tamtejszy magistrat przeprowadzony, ostatecznie uznany został za bezpodstawny i nielegalny.

Egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie. Do egzaminu zgłosiło się 2 eksternistów i 16 prywatystów i prywatystek. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Angerbauer Konstanty, Dziubasik Wojciech, Frodyma Wojciech, Pelikant Majer, Chodorowska Aleksandra, Dundaczkówna Stanisława (z odznaczeniem), Hochberżanka Eugenia, Offnerówna Franciszka, Polityńska Julia (z odznaczeniem), Rozsayówna Celina, Slavikówna Zofia, Stodolakówna Jadwiga (z odzn.) i Tabeau Paulina.

Polacy w Ameryce. Dnia 25 zm. zmarł nagle ks. Piotr Chowaniec, proboszcz polskiej parafii Najśw. Panny Maryi Różańcowej w Baltimore.—W Nowym Jorku zaczął wychodzić od 15 czerwca nowy dwutygodnik powieściowy p. t.: „Orzeł Biały" pod redakcyą Stanisława Segersa. — Wszystkie kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych obchodzić będą uroczyście setną rocznicę zwycięstwa Kościuszki nad Moskalami pod Dubienką. — Administracya Muzeum polskiego i Biblioteki narodowej w Chicago została już zorganizowaną. Funkcyę bibliotekarską powierzono pannie Helenie Sawickiej, znanej literatce. Otwarcie zakładu nastąpi już niebawem.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się dnia 10 lipca w Dublanach o godzinie 3-ej ze zwykłym porządkiem dziennym. Wykład „O melioracyi" wygłosi p. J. Blauth, inżynier Wydziału krajowego. Zjazd zakończy się zwiedzeniem gospodarstwa szkoły w Dublanach i próbą amerykańskiej żniwiarki z przyrządem do wiązania zboża systemu Massey et Harris.

W sprawie pożyczki bułgarskiej otrzymujemy od tutejszego bankiera, radnego m. Lwowa, p. M. Jonasza, następujące pismo:

„Notatka o rencie bułgarskiej zamieszczona p. t. „Przestroga" w kronice ostatniego numeru *Przeglądu* była zupełnie prawdziwą i dla tego pospieszam wyrazić Szan. Redakcyi uznanie moje za podniesienie tej sprawy tak ważnej dla naszej publiczności, która szukając lokacyi dla swych kapitałów, często gęsto, w nadziei osiągnięcia wyższego oprocentowania, zaprzepaszcza grosz swój mozolną pracą nabyty.

Podzielam w zupełności zapatrywania Szan. Redakcyi w tym przedmiocie i dlatego też, gdy niedawno temu zasypywano mnie ofertami z zagranicy oraz z Wiednia, bym wyż rzeczoną bułgarską pożyczkę, za prowizyą wcale pokaźną, przyjął do komisowej sprzedaży, a więc bez żadnego ryzyka dla mnie, odmówiłem stanowczo, niechcąc działać wbrew memu przekonaniu na niekorzyść naszej publiczności.

Aresztowanie Hendigerego. Jedno z pism porannych podaje o denuncyancie Hendigerym następujące szczegóły:

„Hendigery przybył przed rokiem z Warszawy do Krakowa, a ztąd przed kilkoma miesiącami do Lwowa. W jednem i drugiem mieście pozawierał liczne znajomości, szczególnie w kołach literatów, i ludzi znanych z patryotycznych uczuć. We Lwowie debiutował nawet z odczytem publicznym z dziedziny pedagogii i podawał, że posiada tytuł doktorski i stara się o pozyskanie docentury prywatnej na uniwersytecie.

Przedstawiając się jako gorliwy patryota polski, zdołał pozyskać zaufanie jednego ze znanych dziennikarzy lwowskich, a zarazem względy jego córki, która oddała mu swą rękę. Równocześnie jednak Hendigery zajmował się całkiem czem innem. Przybył on do Krakowa z planem iście szatańskim — zdobycia fortuny kosztem rządu rosyjskiego a zarazem kosztem łez i krwi własnych rodaków. Pozbierawszy w Krakowie materyały, potrzebne do urzeczywistnienia owego planu, udał się wprost do Petersburga, przedłożył szefowi żandarmeryi paczkę listów i innych dokumentów, bądź autentycznych, bądź sfałszowanych, mających wrzekomo udowodnić, że pośród Polaków istnieją zamiary knucia spisków na życie cara i innych dostojników rosyjskich i ofiarował rządowi swe usługi w celu wytropienia i udaremnienia owych spisków.

Strwożeni dostojnicy, mając pod ręką papiery, uwierzyli Hendigeremu i zaopatrzyli go w pokaźną sumę rubli.

Powróciwszy z tej wyprawy do Krakowa, Hendigery zajął się zorganizowaniem formalnej szajki szpiclów prowokatorów w Krakowie i we Wiedniu, polujących szczególnie na Polaków z Królestwa i na Rosyan a osobliwie na młodzież gorącą i miłującą swobodę.

Mając od swej ofiary bodaj jeden list z aluzyą polityczną, Hendigery przesyłał go wraz ze swym komentarzem do Petersburga — i oto wyjaśnia nam, zkąd pochodziły tak liczne w ostatnim roku aresztowania w Królestwie, na Litwie i Ukrainie. Ile ludzi unieszczęśliwił i zniszczył ten nikczemnik, trudno na razie ocenić. Zjazd Sokołów i spodziewany z tego powodu przyjazd licznych gości z Królestwa miały posłużyć Hendigeremu do zrobienia obfitego połowu. Natychmiast po swem weselu we Lwowie udał się przeto do Krakowa, gdzie już miał znajomych pośród młodzieży i gdzie działalność swą zaznaczył w sposób godny swego rzemiosła.

Przypomną sobie czytelnicy, że w owym czasie policya krakowska odbyła kilka rewizyj u studentów krakowskich, szczególnie u pochodzących z Królestwa i że u jednego z nich znaleziono wysoce kompromitujący papier — przepis robienia bomb dynamitowych. Otóż obecnie pokazuje się, że rewizye te robione były na rekwizycyę z Wiednia wskutek żądania z Petersburga, a żądania owe przyszły z powodu donosów Hendigerego; pokazuje się w dodatku, że ów przepis nikt inny jak tylko sam Hendigery pozostawił w pomieszkaniu owego studenta, u którego przez parę dni mieszkał.

Lecz nie dość na tem. Hendigery zadenuncyował pewnego obywatela z Królestwa, który bawił w Galicyi a wówczas wracał do domu, że wiezie ze sobą dynamit, a równocześnie sam chciał kupić paczkę patronów dynamitowych i prosić owego obywatela, by mu je przewiózł do Rosyi jako paczkę z książkami. Planu tego, iście dyabelskiego, nie zdołał już jednak wykonać, gdyż przy kupowaniu dynamitu został uwięziony.

Śledztwo w jego sprawie prowadzi się równocześnie w Krakowie, w Wiedniu i we Lwowie, gdzie przesłuchano tymi dniami kilkanaście osób, przeważnie ze świata dziennikarskiego, również przez niego w Petersburgu w sposób bezczelny i niedorzeczny denuncyowanych o spiski, które się owym osobom nawet nie śniły".

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: „W czasie przenoszenia biur Dyrekcyi ruchu z gmachu administracyjnego przy ulicy Trzeciego maja na główny dworzec, z paki przewiezionej na dworzec wykradziono 50 fascykułów aktów wykupna gruntów pod kolej arcyksięcia Albrechta (przeważnie drukowane kontrakta), które prawdopodobnie sprzedano jako makulaturę.

Ktoby wskazał sprawcę lub miejsce, gdzieby można jeszcze odnaleść te akta otrzyma 50 złr. nagrody. *Dyrektor ruchu*".

W Nieświeżu niedawno trzy panny (córka, kuzynka i nauczycielka obywatela Abłamowicza), powożąc się same w kabryolecie, uległy okropnemu wypadkowi. Młody, ognisty koń, nastraszony rozpiętemi parasolkami spacerujących za miasteczkiem żydówek, poniósł kabryolet, przewrócił go i wlókł czas jakiś po ziemi, gniotąc przykryte nim panienki. Córka p. Abłamowicza została przejechaną kołem przez pierś, kuzynka uległa poszarpaniu twarzy, którą trzeba było zeszywać, nauczycielka ucierpiała najmocniej: ma wykręconą szczękę, wygniecione naprzodzie zęby i rozdarty policzek; mowa jej zupełnie utrudniona, twarz monstrualnie zeszpecona.

Praca kobiet. Pani Marya Ronka otworzyła 15 b. m. w Krośnie pracownię dla robót kobiecych. Zakład taki był tam bardzo pożądany. Dzielić się on ma na 2 działy główne. W dziale pierwszym pobierają uczennice naukę kroju bielizny męskiej, kobiecej i dziecięcej, tudzież naukę kroju sukien damskich i ubrań dla dzieci. Oddział drugi obejmuje naukę wszelkich frędzli, haftów w stylu polskim i ruskim krajowym, oraz z najobszerniejszem zastosowaniem ich, tak białych, jak kolorowych na różnorodnych materyałach. Uwzględnione będą także wyroby tkackie warsztacikowe, jako to: kobierce smyrneńskie z wzorami polskimi i ruskimi, pokrycia na meble, makaty na stoły, portyery, kapy na łóżka i wózki dla dzieci, spodnice dla kobiet, sukienki i czapeczki dziecinne, oraz wiele innych przedmiotów. O ile liczba uczenic powiększać się będzie, przybywać będą nowe działy nauki. Uczennice przyjmowane będą takie, które ukończyły przynajmniej lat 14. Kurs trwać będzie rok jeden. Uczennice biedne, lub sieroty, według uzdolnienia i postępu pobierać będą wynagrodzenie. Dla panien dorosłych i mężatek odbywać się będzie nauka w osobnych godzinach, a kurs cały trwać będzie 3 do 4 miesięcy za opłatą 5 złr. miesięcznie. Uczennice zwykłe opłacają 3 złr. miesięcznie. Sieroty będą przyjmowane bezpłatnie.

Zakład taki może stać się niezmiernie pożytecznym, bo dostarczy uczciwego sposobu do życia wielu biednym dziewczętom, toteż życzymy mu z całego serca powodzenia.

Z Warszawy. Wobec pewnej już prawie dymisyi prezydenta Warszawy jenerała Starynkiewicza nie od rzeczy będzie przypomnieć niektóre szczegóły tyczące się jego dwóch, nieżyjących już synów. Stare przysłowie polskie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni", ma w sobie niewątpliwie wiele prawdy, tak i życie synów Starynkiewicza, dowodzi, że on sam nie należał ani do ludzi nieuczciwych ani do Polakożerców. Jeden z jego synów, oficer, zesłany

został na Sybir ze względów politycznych, drugi był lekarzem i wcale się nie krył ze swemi sympatyami dla nas, lubiał nawet, jeśli go za Polaka uważano. Żył on w wielkiej przyjaźni z dr. Chałubińskim, miał się nawet żenić z jego córką.

Uczniowie IV. gimnazyum w Warszawie wyszli z swymi nauczycielami na majówkę, a na majówce tej razem z profesorami popili się tak, że kilku uczniów drugiej klasy cucić potrzeba było.

Kasyerzy wojskowi w Lublinie, Kielcach i Radomiu popełnili znowu defraudacye i jeden z nich uciekł, drugi dostał się pod sąd, a trzeci, niejaki Szypun, skończył samobójstwem. Ten ostatni, stacyonowany w Radomiu bardzo dowcipnie się urządzał. Pieniądze kasowe wysyłał do jednego z banków petersburskich, dostawał na nie czeki, za które dopiero urządzał sobie hulanki. W ten sposób zatajał długo swe malwersacye i utrzymywał kolegów swych w mniemaniu, że jest bogatym. Po śmierci jego dopiero okazał się deficyt czterdziesto-kilkotysięczny, który pokryć muszą wszyscy oficerowie, którzy służą, lub kiedykolwiek służyli w tym pułku.

Doręczanie depesz w nocy. Smutny wypadek z woźnym urzędu telegraficznego, który opisaliśmy wczoraj, skłoni może Dyrekcyę telegrafów do zniesienia nieprzyjemnego zwyczaju roznoszenia depesz w nocy. Nieraz zadawaliśmy sobie pytanie, po co te depesze są w nocy roznoszone i dlaczego ich nie roznoszą dopiero rano. Przecież na sto milionów depesz może się zdarzyć zaledwie jedna taka, w której adresatowi może zależeć na tem, aby ją odebrał dajmy na to o drugiej godzinie w nocy, a nie o siódmej rano; we wszystkich zaś innych wypadkach jest to adresatowi nietylko zupełnie obojętną rzeczą, ale przeciwnie otrzymywanie depeszy w nocy jest w wysokim stopniu nieprzyjemnem. Bo przedstawmy sobie jak się to dzieje: — Oto nagle wśród nocnej ciszy poczyna się kołatanie i dzwonienie do bramy; stróż śpi snem sprawiedliwych, więc kołatanie trwa tak długo, aż się wszyscy w domu pobudzą; wreszcie stróż bramę otworzył i woźnego wpuścił do domu. Wówczas poczyna się hałas na schodach: — woźny w grubych butach drapie się po ciemku, a że nie zna schodów, więc co chwila utyka, tłucze się i sprawia taki hałas, że zdaje się, iż zdąża cała armia ludzi. Ale oto dobrał się na odpowiednie piętro, odszukał po omacku potrzebne drzwi i znowu dzwonić zaczyna. Wychodzi zaspana służąca, gada naprzód przez drzwi, a gdy nabierze zaufania, że to nie złodzieje, otwiera je, bierze depeszę i idzie budzić państwo.

Tu dopiero powstaje rwetes: nie można naprzód znaleźć zapałek, następnie, gdy je już znaleziono, nie wiadomo, gdzie kałamarz, wreszcie i on się znalazł, ale pióra ani śladu, a tu ów nieznośny woźny czeka na recepis, no i na... napiwek. I tu jest właśnie najgorsza strona tej sprawy. Wszyscy w domu są przerażeni, najczarniejsze myśli przychodzą do głowy, może ta depesza niesie wiadomość o śmierci osób najdroższych, bo przecież nikt nie byłby tak niesumiennym i nie telegrafowałby w nocy, gdyby rzecz nie była najwyższej wagi; pan lub pani domu z drżeniem ręki podpisuje depeszę i sowicie obdarza woźnego, który — poczciwiec — fatygował się po nocy, aby usłużyć prędzej; a tu tymczasem depesza zawiera wiadomość zupełnie banalną, przyszła w nocy dla tego tylko, że urzędu telegraficzne obarczone w dzień depeszami rządowemi, wojskowemi i handlowemi, zostawiają na noc małe depesze prywatne.

I cały dom zbudzono, wszystkich wyrwano w całej kamienicy ze snu, niektórym osobom nerwowym zepsuto noc kompletnie i wszystko to na to tylko, aby jeden z lokatorów dowiedział się o czemś zupełnie banalnem, o czem mógłby bez żadnego dla siebie uszczerbku dowiedzieć się dopiero o godzinie 7-mej rano.

Oby więc ten smutny wypadek z woźnym Mizumskim, którego p. Karol Maryan zastrzelił, był punktem zwrotnym w praktyce Dyrekcyi telegrafów i oby wyszło od p. radzcy Seferowicza rozporządzenie zakazujące roznosić depesze po nocy. Domagamy się tego w interesie spokojnego snu wszystkich mieszkańców Lwowa.

Z Paryża donoszą, że anarchista Bricou, którego wskazówki dopomogły do wykrycia dynamitu, zakopanego w pewnej grobli kolejowej w Paryżu, rzucił się w Hawrze pod koła wagonu ciężarowego z zamiarem zabicia się. Zamiar jednak nie powiódł się. Wydobyto go żywego, tylko ciężko poranionego. Z Paryża przybył natychmiast sędzia śledczy, który zbadał okoliczności, towarzyszące zamachowi samobójczemu tego anarchisty.

Bricou był zaplątany w sprawę zamachu na Very'ego, ale wypuszczono go na wolność dla braku dowodów i dlatego, aby tem łatwiej można go było potem aresztować za jaką nową sprawkę. W tym celu policya czuwała nad nim ustawicznie. W ostatnich dniach zauważono, iż Bricou zmienił w dziwny sposób swoje usposobienie, widocznie nosił się z zamiarem samobójstwa. Co do powodów, które go do tego kroku skłoniły, nie wiadomo nic pewnego, zdaje się jednak mieć pewne cechy prawdopodobieństwa przypuszczenie, że towarzysze jego grozili mu śmiercią za wykrycie dynamitu w grobli kolejowej w Paryżu i to usposobiło go tak pesymistycznie. Żonę jego aresztowano.

Z przemysłu naftowego. Z Krosna nam donoszą:

Na terenie Potoku, własności hanowersko-galicyjskiego gwarectwa naftowego w Krośnie, w szybie siedmnastym, wytyczonym przez p. Juliana Timoftiewicza, nastąpił 18 bm. bardzo silny wybuch ropy. Szyb ten zapowiada świetne rezultaty.

Paderewski stał się ulubieńcem Anglików i za każdą swoją bytnością w Londynie entuzyazmuje grą swoją publiczność miejscową. Ostatni numer dziennika *The daily Graphic* pomieścił niezmiernie sympatyczne sprawozdanie z odbytego przed kilkoma dniami w stolicy Anglii koncertu naszego artysty. Wykonał on utwory Bacha, Beethovena, Chopina, Schuberta, a wreszcie zmuszony żądaniami publiczności, odegrał parę swych kompozycyi nad program. Wtedy zapał słuchaczy nie miał granic, masy bukietów posypały się na estradę, kobiety rzuciły się ku artyście gromadnie, by ścisnąć jego rękę. W tłoku tym jedna kobieta upadła i skaleczyła się. Jakkolwiek następnie impresaryo Meyer ogłosił, że artysta odjechał do domu, długi czas jednak publiczność domagała się jego wyjścia. Inne angielskie dzienniki mówiąc o tym koncercie, czynią uwagę, że podobna owacya, jak ją nazywają „delirious", pierwszy raz dopiero w Anglii spotkała cudzoziemca.

Z Wiśniowczyka nam piszą: —

Uroczystość Bożego ciała odbyła się u nas z niebywałą już dawno świetnością a to dzięki naszemu proboszczowi x. Piotrowi Niedzieckiemu.

Z objęciem parafii przez x. Niedzieckiego zapanował w kościele tutejszym ład niebywały. Za jego to staraniem sędzia p. Mogilnicki obdarzył kościół monstrancyą; a ołtarz główny został ozdobiony pięknemi, prawie na metr wysokiemi lichtarzami. Obecnie kościół wygląda jak prawdziwy dom Boży, do którego licznie parafianie się garną, gdy dawniej świecił pustkami. Młodzież zaczyna do mszy św. służyć, śpiewać i pobożnie się zachowywać. To są owoce silnej woli proboszcza, który w dwu latach przełamał wiele trudności a nadto wprowadził prawdziwy mir pomiędzy parafianami obrządku łacińskiego i greckiego.

Temperatura. Termometr + 13° Reaumura. Barometr 763⁰. Idzie w górę. Rano było pochmurno, popołudniu padał rzęsisty deszcz.

Koszta podróży Czechów do Nancy, jak się dowiaduje czerniowiecka *Gazeta polska*, opłacone zostały przez błagotworytjelny panslawistyczny komitet petersburski.

Leczenie padaczki. Wielką sensacyę w wiedeńskich sferach lekarskich budzi operacya, dokonana niedawno przez prof. Mosetiga na 15-letnim chłopcu cierpiącym na padaczkę. Chłopak ten od najmłodszych lat cierpiał na tę straszną chorobę i codziennie miewał dwa lub trzy napady. Przed kilku tygodniami oddali go rodzice do szpitala, gdzie profesorowie Benedikt i Mosetig obserwowali go dokładnie. Podczas tej obserwacyi zauważyli oni, że początek każdego napadu padaczki wychodzi bez wyjątku zawsze z jednego i tego samego członka chorego. Postanowili przeto otworzyć czaszkę chorego i wyjąć ten kawałek mózgu, w którym koncentrują się nerwy ruchu idące z owego członka. Operacyi tej dokonał dr. Mosetig: zanarkotyzowanemu pacyentowi otworzył czaszkę, usunął kawałek szarej materyi mózgu, poczem przyłożył napowrót odpiłowany kawałek kości z czaszki i obandażował głowę. Chłopak wytrzymał tę operacyę, przychodzi zwolna do zdrowia i nie miał dotychczas po operacyi jeszcze ani jednego napadu.

Lekarze wiedeńscy potrząsają niedowierzająco głowami i są zdania, że należy zaczekać, czy tego rodzaju kuracya będzie trwałą.

Środek przeciw pojedynkom. Z Pesztu donoszą, że książę prymas węgierski ks. Vaszary wynalazł dobry środek przeciw powszechnej w Węgrzech manii pojedynków. Pewien z urzędników prymasa miał niedawno pojedynek; owoż ksiądz Vaszary dowiedziawszy się o tem, dał mu dymisyę, motywując ją tem, że jako członek ciała prawodawczego i jako książę Kościoła, nie może pozwolić na to, aby urzędnicy jego naruszali prawa, sankcyonowane przez króla. Ponieważ on sam podlega prawom i szanuje je, przeto żąda bezwarunkowo, aby szanowali je także jego urzędnicy.

Podobno kilka instytucyj publicznych pójdzie za przykładem księcia prymasa i zagrozi urzędnikom swym dymisyą na wypadek, gdyby wdawali się w pojedynki.

Wyścigi krakowskie. Z Krakowa donoszą nam: Uzupełniając poprzednie doniesienie o wyścigach i wczorajszy telegram muszę zaznaczyć, iż w sobotę niektóre biegi dlatego wypadły tak niespodziewanie, że tor był za miękki. Musiało to więc odbić się na koniach ciężkich, lub obciążonych nadwagą i i odjęło im wiele szans wygranej.

Ostatni bieg w sobotę (steeple chase) o nagrodę Wisły 1100 zł., o którym wam tylko w kilku słowach doniosłem, nie obszedł się bez wypadku. U startu stanęły: „Star" gniada klacz porucznika Bronna, „Ostatni" kasztanowaty ogier por. hr. Clam-Martinica, „Radowan" gniady ogier nadporucznika Lazara, „Harkaway" kasztanowaty ogier nadporucznika hr. Stahremberga i „Jo-léany" kaszt. klacz porucznika barona Wiedersperga. „Radowan", który był najsilniej obstawiony w totalizatorze i który niezawodnie wygrałby wyścig, zwłaszcza pod tak znakomitym jeźdźcem jak porucznik Lazar, padł przy pierwszej przeszkodzie i wybił sobie nogę, tak, że musiano go natychmiast do stajni odprowadzić. Jeździec nie poniósł szwanku. Po tem zdarzeniu wyścig był w rękach porucznika Wiedersperga, który go też wygrał z łatwością, pozostawiając o kilkanaście długości za sobą „Harkawaya".

W niedzielę pogoda wyścigom sprzyjała. Raz tylko pokropił rzęsisty deszczyk, ale trwał krótko i torowi tym razem zupełnie normalnemu nie zaszkodził.

Na placu wyścigowym zgromadziło się mnóstwo publiczności, prócz tego tłumy bezpłatnych widzów przypatrywały się z błoni wyścigom. Trybuny i loże zajęły przeważnie panie, które żywo interesowały się wynikiem biegów i z gorączką śledziły ruchy dzielnych rumaków na zielonym torze.

Niedzielne wyścigi rozpoczęły się od czerwcowego Handicapu o nagrodę 1000 zł. na przestrzeni 1200 metrów. Do startu poszły 4 trzylatki: „Sladerok" kasztanowaty ogier i „Weisheit" gniada klacz p. Scazighiny, oba konie wysokiej klasy; ciemnogniady ogier bar. Aehrenthala, po Przedświcie od Caricature, znany z poprzedniego dnia i „Haiderose" kasztanowata klacz p. Schindlera. Wyścig należał oczywiście do stajni p. Scazighiny, którego konie odnoszą w tym roku w Wiedniu i Krakowie szereg tryumfów. Po trzykrotnym fałszywym starcie ruszyły rumaki w ostrem tempie pod kierunkiem „Sladeroka", który jako nerwowy i płochliwy koń nosił okulary, ale pod ręką Browna szedł równo i spokojnie i przybył pierwszy do celu.

Totalizator płacił za 5 zł. 9, za 10 zł. 19, za 50 zł. 98.

Największe zaciekawienie obudził bieg o nagrodę Wawelu 4.000 zł. na przestrzeni 3.000 m. dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy. Do startu ruszyło 5 koni, dobrze znanych sportsmenom, a więc „Cadi", hr. Józefa Potockiego, „Gibicz", gniady ogier p. Geista, „Marie Thérése", gniada klacz hr. Appony'iego, „Crossbow", karogniady ogier p. Schindlera i „Serenity" gniada klacz hr. Brezy. Po wzorowym starcie „Cadi" pod Batemanem, wyprzedził odrazu współzawodników i bez wysiłku, bez bicza i ostrogi, pod koniec silnie wstrzymywany, przybył do mety, będąc cały czas na przedzie. Był to bieg wspaniały. Walka toczyła się zatem tylko o drugą nagrodę, którą zdobył w canterze „Gibicz" silnie pędzony szpicrutą pozostawiając za sobą „Maryę Teresę" o pół długości. „Crossbow" zawiódł zupełnie swoich zwolenników.

Totalizator płacił za 5 zł. 15, za 10 zł. 31 za 50 zł. 185.

W następnym biegu o nagrodę rządową 2000 zł. na przestrzeni 2000 metrów dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy, urodzonych w austro węgierskiej monarchii, wzięły udział trzy konie: wspaniały ogier hr. Apponyi'ego „Da Vinci" pod Adamsem; „Calypso", kasztanowata klacz p. Egyedi i „Tovâb," gniada klacz p. Geista. Pierwszy do mety przybył „Da Vinci", druga „Calypso".

Totalizator płacił za 5 zł. 8, za 10 zł. 16, za 50 zł. 62.

Nagrodę Wandy, 1.000 zł., dla koni urodzonych w Galicyi i Królestwie polskim, wziął bez trudności „Fidelio" p. Schindlera pod Lemairem przed „Dąbrową" hr. Siemieńskiego, która już od dystansu szła pod szpicrutą i na krótką przestrzeń z 2-letnim ogierem nie może się mierzyć. Meta wynosiła 1.100 metrów.

Totalizator płacił za 5 zł. 8, za 10 zł. 17, za 50 zł 87.

Nagrodę dam, srebrną zastawę, zdobył w biegu *Hurdle race* por hr. Stahremberg na kasztanowatej „Walneryi", biorąc wzorowo wszystkie przeszkody i prowadząc wyścig od startu. Drugim był por. bar. Wiedersperger na karogniadej „Muszce".

Totalizator płacił za 5 zł 6, za 10 zł. 13, za 50 zł. 87.

Bieg końcowy (*Steeple-chase*) o nagrodę obywatelską 1000 zł., meta 4,000 metrów, wygrał porucznik Horthy na znanym Steeqle-chaserze pułkownika Halasy, 5-letnim gniadym ogierze „Donie". Współzawodnikiem jego był porucznik hr. Stahremberg na kasztanowatej klaczy p. Schindlera „Diamond-Eye". Pierwsze 3,000 metrów szły oba konie tempem zupełnie wolnem, bo nawet stępo, a prawdziwy wyścig rozpoczął się dopiero na prostej linii przed ostatnim płotem. W ten sposób wielki bieg 4 kilometrowy zmienił się na skromny canter na 1000 metrach.

Totalizator płacił tak samo jak w poprzednim biegu.

Wyścigi skończyły się według programu o godzinie 5, ale przejazd ekwipaży trwał przeszło pół godziny. Porządek panował wzorowy, tylko przy totalizatorze 5-guldenowym panował ogromny natłok.

We wtorek ostatni bieg wyścigów.

Z powodu wyścigów i licznego zjazdu gości odbyło się już u nas kilka zabaw i balów. W sobotę pp. Stanisławowie Tarnowscy dali raut dla wyścigowych gości. W znanym ze staropolskiej gościnności domu p. Tarnowskich na Szlaku zebrało się sto kilkadziesiąt osób, zarówno z Krakowa i okolicy, jak i przybyłych z dalszych stron kraju i z Wiednia. Był także p. Namiestnik i p. Julian Dunajewski. Ochocza i żywa zabawa przeciągnęła się do północy.

W niedzielę po wyścigach odbył się obiad u hrabstwa Antoniostwa Wodzickich, wieczorem zaś liczne grono osób zebrało się w sali hotelu saskiego na bal dany przez hr. Romanów Potockich.

Przybyło około 200 osób, a między innemi marszałek krajowy ks. Sanguszko, minister Zaleski, goście wyścigowi z Wiednia i wiele rodzin arystokratycznych naszego kraju.

Tańce prowadził Edward hr. Mycielski. Do mazura stanęło 38 par. Po północy podano kolacyę, poczem znów tańczono ochoczo i bal skończył się kotylionem około godziny 5 rano.

Niezwykła choroba.

Lokator spotyka w bramie domu gospodarza.

— A! moje uszanowanie! Jakże tam zdrowie pana dobrodzieja?

— Dziękuję. Niczego... Tylko na oczy jakoś niedomagam. Ot, naprzykład, od dwóch kwartałów nie widziałem od szanownego pana ani grosza...

Teatr. Dziś we wtorek (21go bm.) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: po raz pierwszy: „Trzy kapelusze", krotochwila w trzech aktach Alfreda Hennequina. — We środę po raz drugi wielkie przedstawienie profesora Malinowskiego z Berlina, dyrektora teatru mechanicznego i optycznego. — We czwartek po raz drugi „Trzy kapelusze", krot. w 3 a. A. Hennequina. — W piątek ostatnie przedstawienie profesora Malinowskiego z Berlina. — W sobotę „Lena", komedya w 4 aktach M. Jasieńczyka. Pan Michał Chądzyński, artysta teatru polskiego w Petersburgu, wystąpi po raz drugi w roli Rogockiego.

„Trzy kapelusze", krotochwila w 3-ch aktach Alfreda Hennequina, pełna prawdziwie francuskiego humoru i wielce komicznych sytuacyj, cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem w Paryżu.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 21 czerwca (pryw.). Bismark starał się wczoraj przez cały dzień jak najmniej pokazywać publicznie, gdyż podobno zmartwiony jest bardzo tem, iż przybycie jego do Wiednia wywołało excesy. Posłowie niemiecko-narodowego stronnictwa i studenci chcieli wczoraj po południu gromadnie udać się do Bismarka i wyprawić mu owacyę — musieli się jednak zadowolnić złożeniem kart wizytowych u portyera, gdyż Bismark nie przyjmował nikogo.

Awantura przedwczorajsza, która rozpoczęła się przed pałacem hr. Palffy'ego nie obeszła się bez krwi rozlewu. Trzy osoby, między niemi jednego współpracownika *Deutsches Volksblattu* raniono ciężko. Studenci wykrzykiwali „Hoch Bismark! Hoch Schoenerer? Nieder mit den Juden!" i śpiewając pieśń niemiecką „Wacht am Rhein" przeciągali ulicami. Na Freyungu zastąpiła im drogę policya z dobytemi pałaszami i musiała stoczyć utarczkę, zanim ich rozpędziła.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz odjedzie stąd w niedzielę rano i uda się do Berna morawskiego, gdzie odbędzie się strzelanie związku austryackich towarzystw strzeleckich. Do Wiednia powróci Cesarz 30 czerwca wieczorem. — Na wyraźne życzenie Najj. Pana nie będzie żadnego pożegnania na dworcu w Wiedniu, ani też żadnego przyjęcia na stacyach między Wiedniem a Bernem.

Program pobytu Cesarza w Bernie jest następujący: Przyjęcie władz i deputacyj, pochód wszystkich korporacyi i złożenie hołdu Najj. Panu, strzelanie austryackich towarzystw strzeleckich, illuminacya miasta, korowód z pochodniami, zwiedzanie szkół, tudzież zakładów humanitarnych i przemysłowych, raut u marszałka krajowego, położenie kamienia węgielnego pod budynek zakładu zaopatrzenia, uroczyste przedstawienie w teatrze i rewia wojskowa.

Wiedeń 21 czerwca. Bismark spędził wczoraj całe przedpołudnie w mieszkaniu swem w pałacu hr. Palffy'ego. Po południu zajechało około 60 powozów przed bramę pałacu. Przybyli w nich przeważnie studenci, należący do niemiecko-narodowych burszenszaftów, tudzież członkowie innych deputacyi i złożyli u portyera swoje karty wizytowe. Po południu wyjechał Bismark z synem swoim hr. Herbertem i oddał swe karty w mieszkaniach krewnych narzeczonej, tudzież w mieszkaniach swoich przyjaciół z arystokracyi tutejszej. Po drodze kłaniali się Bismarkowi przechodnie, którzy go poznali. Także w pałacu ochmistrza dworu cesarskiego ks. Hohenlohego i nuncyusza papieskiego msgr. Galimbertiego oddał Bismark swą kartę i odbył przejażdżkę po Praterze, a o pół do szóstej wieczorem powrócił do pałacu hr. Palffy'ego. Około godz. 7 wieczorem złożył Bismarkowi wizytę hr. Kalnoky.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz odwiedził wczoraj o godzinie 2 po południu hr. Taaffego w mieszkaniu jegoi w pałacu ministerstwa sprawiedliwości, i zabawił tam trzy kwadranse.

W ogrodzie Sachera w Praterze odbył się wczoraj o godzinie 6 wieczorem obiad familijny na 60 nakryć, w którym wzięły udział rodziny nowożeńców: hr. Herberta Bismarka i hrabianki Hoyosówny. Książę Bismark i żona jego nie byli na tym obiedzie, lecz zostali w pałacu Palffy'ego, mimo to jednak silny oddział policyi stał na straży w okolicy ogrodu Sachera.

Zagrzeb 21 czerwca. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie tutejszej rady miejskiej, na którem odczytano reskrypt królewski, rozwiązujący ją za to, że przekroczyła zakres swego działania, wciągając prawnopaństwowe stosunki Kroacyi do swych obrad, jakkolwiek nie jest do tego powołana.

Komisarzem rządowym zamianowano radzcę sekcyjnego Mosińskiego.

Ateny 21 czerwca. Izba deputowanych sprawdziła już wybory i wybrała swym prezydentem 155 głosami na 164 głosujących Boudouri'ego, stronnika Trykupisa.

Giesshübel-Puchstein 21 czerwca. Cesarzowa zwiedziła wczoraj tutejsze miejsce kąpielowe i wypiła szklankę wody ze źródła Mattoniego.

Wiedeń 21 czerwca. Komisya walutowa odrzuciła daleko idący wniosek młodoczecha p. Eima co do napisu na nowych monetach, przyjęła jednak 21 głosami przeciw 18 ewentualny wniosek tego posła, żądający, aby napis na złotych monetach opiewał: „Franciscus Josephus I. imperator Austriae, rex Bohemiae, Galiciae, Illyriae et Apostolicus rex Hungariae". Minister finansów zgodził się pod pewnymi warunkami na ten wniosek. — Wniosek, aby na nowych monetach umieszczony był także napis „rex Croatiae" odrzucono 32 głosami przeciw 7.

Wiedeń 21 czerwca. Pewien Węgier, który rozmawiał z młodszym synem Bismarka, hr. Wilhelmem, opowiadał korespondentowi *Figara*, że ojciec jego żalił się, iż niedorzeczne demonstracye gołowąsych młodzieniaszków zakłócają mu radość z przyjęcia, jakiego doznał w Wiedniu. Stary Bismark, rozmawiając z synami o tych ekscesach, powiedział, że brzydzi się ludźmi, którzy bawią się w Herostratów. Gdyby chciał był pozyskać poddanych austryackich dla Niemiec, miał w r. 1866 aż nadto sposobności ku temu, jednakże on był zawsze lojalny wobec Austryi. Rozmawiając z owym Węgrem o Francyi, zapewniał hr. Wilhelm Bismark, że ojciec jego nigdy nie żywił nienawiści ku Francyi, lecz pracował zawsze nad pojednaniem i gdzie tylko mógł okazywał jak najwięcej względów dla francuskiej polityki kolonialnej. On przecież sam ofiarował Freycinetowi poparcie Niemiec przeciw Anglii w kwestyi egipskiej, nie jego wina wszakże, że francuski minister nie chciał z tego korzystać. Hr. Wilhelm zaręczył owemu Węgrowi, że ojciec jego byłby ostatecznie przeprowadził trwałą zgodę Niemiec z Francyą.

Wiedeń 21 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Krzyszkowski, rewident rachunkowy galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu z powodu przeniesienia w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radzcy rachunkowego.

Komisarz pocztowy Igiel mianowany został sekretarzem pocztowym we Lwowie.

Paryż 21 czerwca. Podczas próby krzyżownika „Du Puy de Lome" pękł kocioł parowy. Szesnastu robotników zostało silnie poparzonych.

Bordeaux 21 czerwca. Wczoraj odbył się tu bankiet Towarzystwa „Wzajemnej pomocy byłych żołnierzy afrykańskich".

W czasie bankietu *odczytano telegram od cara, który składa w nim życzenia żuawom, jako „pierwszym żołnierzom świata"*.

Wiedeń 21 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister finansów zamknięcie rachunków za rok 1889. Izba przyjęła wniosek p. Plenera, żądający wyznaczenia wspólnej komisyi obu izb dla ostatecznego załatwienia sprawy dodatków drożyźnianych dla urzędników, w której to sprawie obie izby powzięły sprzeczne uchwały.

Wiedeń 21 czerwca. W pałacu hr. Palffy'ego odbył się wczoraj wieczorem świetny raut, na którym byli członkowie rodzin Bismarków i Hoyosów, ministrowie Kalnoky i Szoegyenyi, ambasadorowie Paget (angielski) i Nigra (włoski), wielu członków arystokracyi i innych dostojników. Z Polaków byli hr. Lanckoroński i p. Benoe. W podwórzu pałacu urządziło akademickie towarzystwo śpiewackie serenadę. Ks. Bismark wyszedł do akademików i rzekł, że cieszy go to, iż młodzież akademicka krzewi nadal przyjaźń między Austryą a Niemcami. Dziękując młodzieży za piękny śpiew, rzekł Bismark, że sztuka i poezya niemiecka stanowią najsilniejszy łącznik między narodami, mówiącemi językiem niemieckim.

Raut trwał do późnej godziny.

Wiedeń 21 czerwca. Ślub hr. Herberta Bismarka z hrabianką Hoyosówną odbył się dziś w świątyni protestanckiej. Około godziny 10 rano zaczęli się zjeżdżać goście weselni do tej świątyni przy Dorotheergasse. Ceremonia ślubna rozpoczęła się o godzinie 11½.

Świadkami ze strony hr. Herberta byli brat jego hr. Wilhelm, szwagier hr. Rantzau i hr. Szuwałow.

Panna młoda miała na sobie suknię z białego brokatu srebrnego, przetkanego srebrnemi stokrótkami. U progu świątyni przyjmowali nadjeżdżających gości hr. Wilhelm Bismark z żoną.

O godzinie 11¼ rozległy się w ulicach prowadzących do świątyni protestanckiej okrzyki „Hoch". To tłumy publiczności witały księcia Bismarka, który ubrany w ulubiony swój biały mundur kirasyerski jechał w powozie z synem swoim hr. Herbertem.

W świątyni zajął książę Bismark miejsce honorowe po prawej stronie państwa młodych. Podczas składania przez nich przysięgi był stary Bismark bardzo wzruszony. Ulicę Dorotheergasse, przy której znajduje się świątynia, tudzież wszystkie boczne dojazdy do niej zamknęła policya. Także Wallnerstrasse, na której mieszka ks. Bismark i wszystkie dojazdy do tej ulicy są wciąż zamknięte.

Na ślubie było w świątyni dużo arystokracyi, a wielu panów miało na sobie węgierskie kostiumy magnackie.

Z dworu nie było nikogo, ani też nikt z ciała dyplomatycznego.

Powracającego z świątyni ks. Bismarka witano także na ulicach okrzykami, zajścia wszakże nie było żadnego.

Po ślubie odbyło się w pałacu hr. Palffy'ego śniadanie, w którem wzięli udział tylko najbliżsi krewni i przyjaciele państwa młodych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL L. hr. Dębicki z Krakowa, J Friling z Rosyi, F. Langner ze Lwowa, A. Gasparski z Żytomierza L Załużny z Niebyłowa, K. Wołkowicka z Strzyżowa, A. Dienstl z Jaworowa, B hr. Romer z Borowa, E. Torosiewicz z Brodków, F. Jabłoński ze Starejsoli, E. Zachajaiewicz z Sasowa

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Czerwca godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	318·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	69·60	Wiedeńskie losy kom.	159.50
Kredyty węg.	361·25	Akcye tyton.	179·25
Anglobanki	156·30	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	248·50	Elbethale	240·25
Ludwiki	215·—	Länderbanki	225·60
Nordbany	292.25	Renta zł. węg.	111·—
Lombardy	101·25	Bankvereiny	116·50
Losy tureckie	42·35	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	306·75	Ruble	123·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 21 czerwca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243 —	246 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	335 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy	1.22—	1.24—
100 marek niemieckich	58.35	58.99

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mjesz.
Z Krakowa	6.01	2.0	9.11	6.46	9.32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9.11	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.7	9.44	7.21	.	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.15	9.·7	6.5	.	
Z Suczawy	10.[illegible]	.	7.58	1.42	7.06	.
Z Kimpolungu	10.[illegible]	.	7.58	.	.	.
Z Radowiec	10.09	.	7.58	.	7.06	.
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	.
Z Nowosielicy	.	.	7.58	.	7.6	.
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	.
Z Husiatyna via Halicz	10.09	.	.	1.42	.	.
Z N. Sącz., Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.·	2.35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.·	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1.41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9.11	.	1.41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8.32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.4	3.07	5.28	11.1	7.56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7.56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.58	.	9.41	10.26	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10	.	10.02	10.32	.	
Do Suczawy	6.36	.	9.56	8.22	10.56	.
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	8.22		
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	8.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	
Do Hliboki	6.36	.	9.56	.		
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	
Do Kimpolungu	6.36	.	.	8.22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6.16	10.31	7.41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.			10.31	7.41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6.6	.	7.41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7.36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

2)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Rajmond Sintély zbadał puls chorego, zobaczył jego język i uczyniwszy kilka pytań, odrzekł:

— Możesz pan jechać chociażby jutro.

Magdalena wydała okrzyk radości.

P. de Cypières spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Czy szczerze się cieszysz? — zapytał, nie mogąc zapanować nad sobą.

— Dla czegoż nie miałabym być szczerą? — odrzekła naiwnie, utkwiwszy w niego swe wielkie oczy. — Czyż nasza ukochana córka Leonia nie będzie rozwijać się lepiej wśród naszych łąk kwiecistych, niż wśród tego niezdrowego i wilgotnego powietrza?

— A więc będziesz gotową na jutro do drogi?

— A naturalnie.

— Radzę panu przepędzić parę miesięcy w Roche-Morte — dodał Rajmund — a następnie w lipcu a najpóźniej w sierpniu udać się do Vichy. Tylko w takim razie unikniesz pan przesileń, jakich doświadczyłeś teraz.

— Vichy — to znaczy zgiełk, casino, towarzystwo, a ja tego wszystkiego nienawidzę. Wiem, że choroba moja, zapalenie wątroby, czyniąca ze mnie najnieznośniejszą istotę na ziemi — widzisz pan, że znam siebie — zaprowadzi mię do mogiły, jak zaprowadziła mego ojca i prawie wszystkich z mej rodziny. A im wcześniej, tem lepiej. Nieprawdaż Magdaleno?

W oczach młodej kobiety pokazały się łzy.

— Jesteś dla mnie bardzo niesprawiedliwym — odrzekła łagodnie. — Czyż skarżyłam się kiedy?

— Ponieważ jesteś aniołem. Ale to widoczne, że twoje lat dwadzieścia dziwnie wydają się obok moich kilkudziesięciu, a twoja piękność wcale nie na miejscu u łoża człowieka, chorego na wątrobę i jak ja nudnego i zgryźliwego

— Proszę cię, nie mów tego. Kocham cię takiego, jakim jesteś i jestem przekonaną, że gdy wyzdrowiejesz zupełnie, będziesz dla mnie serdecznym towarzyszem życia, przyjacielem wiernym i szlachetnym, dla którego chętnie oddałabym życie.

Na ten raz hrabia uczuł się zwyciężonym. Jakiś wyraz czułości i dobroci złagodził surową twarz jego, ujął drobną rękę Magdaleny i całując ją z szacunkiem, rzekł:

— Nasi włościanie dobrze cię określili, nazywając świętą! Gdy będziesz odprowadzała swego kuzyna, powiedz Joannie, by przyniosła mi Leonię.

— Jaką ty sprawiasz mi tem przyjemność — rzekła młoda kobieta. — Twój pocałunek przyniesie jej szczęście.

— Kochany doktorze, czy przyjdziesz jutro? — zapytał de Cypières Rajmunda.

— Jeżeli pan chcesz koniecznie... to przyjdę; ale mam wielu pacyentów bardzo chorych, gdy tymczasem pan jesteś prawie zdrowym.

— Więc w takim razie, do widzenia

— Do widzenia. Pamiętaj pan o sobie i nie zapomnij o wyjeździe do Vichy.

— Czy nie odwiedzisz nas pan w Roche-Morte?

— Chyba nie będę mógł. Nie chciałbym tracić moich pacyentów.

— Których przybywa z każdym dniem więcej..

— Dzięki mojemu bratu, księdzu Sintély.

— Jesteś pan zbyt skromnym. Zapewne, brat pański pomaga ci nieco.. No, podaj mi rękę i nie gniewaj się na mnie.

— Nie gniewam się i zawsze mam dla pana szacunek — wstrzymał się na chwilę, poczem dodał — i pobłażanie dla męża Magdaleny.

Zasłużone te słowa, gdyż życie Magdaleny przez czas choroby p. de Cypières było prawdziwem piekłem, nie podobały mu się, gdyż znowu zmarszczył brwi i odrzekł sucho:

— Do widzenia.

W przedpokoju Rajmund zatrzymał się i żegnając się ze swoją kuzynką, zawołał z rozpaczą:

— Święta ty moja! jakże mi ciebie żal. Ależ twoje życie jest okropne!

— Proszę cię, Rajmundzie, nie mówmy o tem. P. Cypières jest lepszym. niż się wydaje. Jest chorym, więc nieco zgryźliwym. Był zawsze dla mnie bardzo dobrym, a gdy teraz jest czasem... niespokojnym, myślę o tem, jakim był dawniej.

— Słusznie nazwano cię świętą! — szepnął młody człowiek i oddalił się, unosząc z sobą litość nad nieszczęśliwą kobietą, dręczoną przez tego męża podejrzliwego i niesprawiedliwego.

Magdalena, rozstawszy się z doktorem, udała się do jednego z odleglejszych pokojów pałacu i podeszła do zasłoniętej białemi firankami kołyski, przy której, siedząc na fotelu, spała młoda dziewczyna. Była to niańka dziecięcia, prawdziwy typ gaskoński, o czarnych oczach i włosach, czerwonych jak krew ustach, po za któremi błyszczały dwa szeregi drobnych, białych zębów. Szelest sukni wchodzącej hrabiny obudził ją.

— Joasiu, czy Leonia śpi?

— Śpi jak mały anioł.

— To szkoda, bo hrabia ma się lepiej i chciałby ją widzieć; a jeśli ją weźmiesz na ręce, to się obudzi.

— Nic nie szkodzi, proszę pani. Panienka nie płacze prawie nigdy A jeśli się i obudzi, to prędko zaśnie znowu. Co do pana hrabiego, to objawy jego miłości ojcowskiej — dodała z goryczą — trafiają się tak rzadko, że należy z nich korzystać. Wszak to pierwszy raz dopiero zapragnął widzieć swą córkę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW ZA ROK XXII.

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

W DZIALE UBEZPIECZEN NA ŻYCIE

za czas od dnia 1go stycznia 1891 roku do dnia 31go grudnia 1891 roku.

3627 1-1

Rachunek zysków i strat.

Przychód,

	Złr.	ct
Przeniesienie rezerw i premij z r. 1890	4.876.047	50
Przeniesienie funduszu na nieuregulowane szkody z r. 1890	42.275	—
" " " dywidendę "	56.148	90
" " " różnicę kursu "	180.000	
Zebrane premie i wpisowe z polic	8 9.028	40
Procenta, czynsze z nieruchomości i t. d.	258.935	81
	6.222 435	61

Rozchód.

	Złr.	ct.
Premie kontrasekuracyjne	47.649	72
Szkody, renty, zwrot premij i fundusz na nieuregulowane szkody	342.598	63
Wykup polic	52.715	53
Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów i rent	5,312.042	64
Koszta administracyi	139.580	14
Należytości rządowe i stemple	12 358	94
Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę	55.042	38
Fundusz emerytalny urzędników	800	—
Fundusz na różnicę kursu i strata na kursie	181.709	17
Fundusz amortyzacyi domów	2.429	43
Saldo zysk	75.509	03
	6.2 2 435	61

W myśl statutu przydzielono do funduszu rezerwowego	zł.	15.101·80
z pozostałości przeznaczono na dywidendę dla Członków pierwszych lat ośmnastu 14% dla ubezpieczeń pośmiertnych, i 6% dla ubezpieczeń dożywotnich, razem	"	49 164·45
przydzielono do rezerwy zysków i do rezerwy specyalnej	"	11.242·78
	zł.	75.509·03

Stan majątku.

Stan czynny.

	Złr.	ct.
Zapas gotówki na dniu 31 grudnia 1891	11.39	63
Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt.	124.540	53
Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1891 i kupon bieżący	1,832.930	67
Wartość nieruchomości	1,944.000	—
Pożyczki	2,299.450	12
Różni debitorowie *)	363 892	83
Wartość urządzenia	500	—
Rezerwa premij u Towarzystw reasekuracyjnych	259.136	67
	6· 35·850	45

Stan bierny.

	Złr.	ct.
Rezerwy i przeniesienia premij zabezpieczonych kapitałów i rent	5,571.·79	31
Fundusz na nieuregulowane szkody	49.9·0	—
Różni kredytorowie	86.122	84
Fundusz na dywidendę	8.214	08
Fundusz na różnicę kursu	66.000	
Fundusz rezerwowy i inne fundusze	676.938	43
Obciążanie dóbr ziemskich	301.986	76
Saldo zysk	75.509	03
	6.835.850	45

*) Do 15 maja 1892 r. spłacono przeszło ⅔ zaległości.

Kraków, dnia 1 stycznia 1892 r.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:

Z. Słonecki, M. Łępkowski, H. Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: Cz. Kieszkowski

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

J. hr. Męciński, Z. Obertyński, Dr. M. Straszewski, S. Henzel, St. Żaba,

jako Komisya kontrolująca.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fraalkow kich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarząd ca: Walenty Hodak.